

Rok XXII

Nr e-4 (213)

Kwiecień 2008

# NA SZLAKU



**ODDZIAŁ WROCŁAWSKI PTTK  
OFERUJE DO SPRZEDAŻY  
NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDANE KSIĄŻKI**

1	Góry Stołowe - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
2	Góry Złote i Łądek-Zdrój - Krzysztof R. Mazurski	16 zł
3	Karpacz (Krummhübel) und Umgebung - Krzysztof R. Mazurski	6 zł
4	Masyw Ślęży - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
5	Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie - Krzysztof R. Mazurski	15 zł
6	Miłość i dramaty królowy Marianny - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
7	Na południe od Tatr - Jacek Kolbuszowski	30 zł
8	Od Kolonii do Krakowa - Jerzy Piekalski	10 zł
9	Od ojcowizny do ojczyzny - praca zbiorowa	20 zł
10	Ziemia Kłodzka. Część południowa - Krzysztof R. Mazurski	5 zł
11	Była taka broń - Eugeniusz Rachwański	15 zł
12	Kowel - Eugeniusz Rachwański	20 zł
13	Krzemieniec i okolice - Janina Gusłowska	5 zł
14	Lwowskie wczesne dojrzewanie - Adam Dotzauer	16 zł
15	Lwów - wspomnienia lat wojennych - Janina Augustyn Puziewicz	20 zł
16	Międzygórze i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł
17	Mudrahela - Adam Holonek	5 zł
18	O wrocławskich tramwajach - Jerzy Maciejewski	12 zł
19	Przestrzenie i krajobrazy - Jacek Kolbuszowski	6 zł
20	Pudełko lwowskich wspomnień - Witold Szolginia	5 zł
21	Rowerem z Wrocławia - Jerzy Maciejewski	13 zł
22	Sudety czeskie - Marek Staffa	2 zł
23	Sułów i okolice - Roman Jaśniewski	12 zł
24	Śląski Labirynt Krajoznawczy - red. Julian Janczak, nr 3	10 zł
25	j. w., nr 4	6 zł
26	j. w., nr 5	6 zł
27	j. w., red. Krzysztof R. Mazurski, nr 8	10 zł
28	Krajoznawstwo PTTK 1950-2005 - Krzysztof R. Mazurski	30 zł
29	Tamten Lwów V - Witold Szolginia	6 zł
30	Tamten Lwów VI - Witold Szolginia	6 zł
31	Tamten Lwów VIII - Witold Szolginia	8 zł
32	Zapach monsunu - Maria Sawicka	15 zł
33	1000 lat wrocławskiego sportu - Ordyłowski, Ostrowski	12 zł
34	Futbolistka - Mirosław Olędzki	10 zł
35	Geografia turystyczna Sudetów - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
36	Moja medycyna - Augustyna Puziewicz	30 zł
37	Narciarstwo wędrownicze - Konrad Ostańkiewicz	10 zł
38	Pielgrzymy 2001	20 zł
39	Przez światy poetyckie Salomei Kapuścińskiej - Mirosław Olędzki	15 zł
40	Taki świat t. 1-3 - Andrzej Bartyński	30 zł
41	Wiersze dla dzieci - Anna Surmach	5 zł
42	Wróc, bo czereśnie - Andrzej Bartyński	10 zł
43	Znakowane szlaki w Karpatach Polskich - Andrzej Matuszczyk	14 zł
44	Krzyszów i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł

Przy sprzedaży wysyłkowej zostanie doliczona opłata pocztowa w zależności od ilości zamówionych pozycji.

Wszelkich informacji co do oferty udziela biuro

**Oddziału Wrocławskiego PTTK**

**Rynek-Ratusz 11/12**

**50-106 Wrocław**

**Tel. 0713430344, e-mail: [biuro@pttk.wroc.pl](mailto:biuro@pttk.wroc.pl)**

# NA SZLAKU

## SPIS TREŚCI

### *Z naszego regionu*

- Leśna - *Szymon Jabłoński* str. 2  
 Z Kłodzka do Pekinu - *Janusz Zaremba* str. 5

### *Ojczyste szlaki*

- Roztoczańskie Szumy - *Lucyna Pońc* str. 6  
 Rysy (4) - *Jerzy Głoskowski* str. 8  
 Mała szkoła na wielkiej górze - *Agata Denisow* str. 9

### *Trasa miesiąca*

- Jarzębinowa Perc - *Juliusz Wystouch* str. 11

### *Globtroter*

- Tam, gdzie kończy się Europa - *Krzysztof Ulanowski* str. 13  
 Święta Dolina Inków - *Krzysztof R. Mazurski* str. 15  
 Na szlaku św. Jakuba - *Julia Chrościcka* str. 19

### *Z turystycznych kregów*

- Był sobie Raj(d) - *Agnieszka Drapała* str. 19  
 Z zielnika Rostafińskiego (4) - str. 20  
 Czwartek - *Wojciech Radliński* str. 21  
 Limeryki na 50-lecie AKT - *Jerzy K. Bieńkowski* str. 22  
 Dawcom w darze - *Kuba Terakowski* str. 22  
 II Rodzinne Spotkanie na szlaku - *Juliusz Wystouch* str. 23  
 Jubileuszowe zaproszenie - *Juliusz Szymczon* str. 24  
 Zwiastun - Łużyckie wędrówki - *Oddział PTSM w Lubaniu* str. 24  
 Rodzinne szlaki - *Maria Chrościcka* str. 25  
 Biesiada u górali sudeckich - *Wojciech Radliński* str. 27  
 X Spotkanie G. Opawskie 2008 - *Redakcja* str. 27  
 Świdnickie imprezki str. 27  
 Oferta Pośrodku str. 27

### *Ekologia na szlaku*

- Rozwiązania proekologiczne str. 28  
 Natura Trails - *Opr. Krzysztof R. Mazurski* str. 29  
 Wspomóżmy Zielony Szlak - *Opr. Andrzej Rumiński* str. 30

### *Poradnik turysty*

- Małe dzieci - *Juliusz Wystouch* str. 31

### *Na kolekcjonerskim szlaku*

- Bilety wizytowe - *Zdzisław Mirecki* str. 34

### *U kresu wędrówki*

- Józef Domański - *Eva Domańska* str. 36

### *Recenzje, nowości*

- Miasteczko wśród borów - *Krzysztof R. Mazurski* str. 37  
 Białowieski Parki Narodowy str. 37

### *Listy, opinie, dyskusje*

- Mosorny Groń - *Juliusz Wystouch* str. 38

- Stopka redakcyjna* - *Redakcja* str. 40

Na okładce: **Welon nad Tatrami.**

Fot. **Alan Czekierda**



Szymon Jabłoński

## LEŚNA

Gmina miejsko-wiejska położona jest na Pogórzu Izerskim, w południowo-zachodniej części woj. dolnośląskiego i południowej części pow. lubańskiego. Od południa i południozachodu jej granica pokrywa się z granicą państwa, tj. z Republiką Czeską.

Leśna uzyskała prawa miejskie przed 1329 r. Po spaleniu przez husytów i powodzi w 1431 r. miasto zostało przeniesione na obecne miejsce. Układ przestrzenny z tego okresu, z rynkiem i głównymi ulicami, zachował się do dzisiaj. Po śmierci założyciela miasta, Henryka I jaworskiego, Leśna przeszła pod panowanie czeskie. W 1419 r. Leśna stała się własnością rodziny von Dobschütz, która posiadała ją aż do 1785 r. W czasach nowożytnych głównym czynnikiem miastotwórczym stało się sukiennictwo i płóciennictwo, w XIX w. przekształcone z firm rzemieślniczych w przemysł fabryczny. W tym okresie Leśną nawiedzały częste powodzie, a także pożary, które wymusiły jej przebudowę. W 1896 r. Leśna otrzymała połączenie kolejowe z Lubaniem, które w 1928 r. zelektryfikowano. Do wybuchu I wojny światowej ludność miasteczka stale wzrastała. II wojna światowa obeszła się z miastem łagodnie. W tym okresie w pobliżu Leśnej (Baworowo, Miłoszów) powstały filie obozu Gross Rossen (Rogoźnica). Przetrzymany tam więźniów wykorzystywano do morderczej pracy przy kopaniu licznych w okolicy sztolni. W 1943 r. w zakładach tekstylnych *Concordia* zainstalowała się fabryka zbrojeniowa „VDM Luftfahrtwerke”, która produkowała części do rakiet V-1. W 1945 r. z powodu małej liczby mieszkańców Leśna utraciła prawa miejskie (odzyskała je ponownie w 1962 r.). W latach 1945-1946 zostały uruchomione zakłady przemysłu jedwabnego „Dolwis” (w dawnej *Concordii*) oraz fabryka części do maszyn włókienniczych i odlewnia metali „Baworowo”. Na długie lata stały się one najważniejszymi firmami miasta zatrudniającymi większość jego mieszkańców. W 1997 r. było ich 5041.

Terren gminy charakteryzuje się bardzo bogatą i urozmaiconą morfologią, która ma ogólnie charakter pagórkowaty. Podstawowe jednostki fizycznogeograficzne posiadają układ równoleżnikowy, odpowiadający litologicznej i tektonicznej strukturze podłoża. W budowie geologicznej wyróżniają się skały metamorficzne wieku prekambryjskiego, trzeciorzędowe wulkaniczne i osadowe trzeciorzędowe i czwartorzędowe. Najbardziej uwidaczniają się wzgórza bazaltowe, które są strome i wyraźnie dominują nad otoczeniem, często przypominając kształtem stożki wulkaniczne. Wzniesienia zbudowane z gnejsów są łagodniejsze. Znaczna część obszaru to obszary rolnicze. Pewną część pokrywają lasy, natomiast tereny zabudowane zlokalizowane są wzdłuż głównych dróg i cieków. Ukształtowanie terenu sprzyja pieszym i rowerowym wędrowkom. Niezbyt wysokie wzniesienia nie są zbyt wymagające, dlatego też osoby o mniejszej kondycji fizycznej mogą z powodzeniem uprawiać czynną turystyką.

Z położeniem gminy ściśle związany jest klimat, który należy do klimatów obszarów podgórskich. Jego cechą jest bardzo duża zmienność występowania poszczególnych typów pogody. Pod względem klimatycznym gmina leży częściowo w regionie zgorzeleckim, częściowo – Kotliny Jeleniogórskiej. Ten pierwszy charakteryzuje się najłagodniejszym klimatem w Sudetach: średnia roczna temperatura 7-8° C, wegetacja rozpoczyna się w drugiej połowie marca i trwa ok. 222 dni. Roczna suma opadów waha się w granicach 700-800 mm. Przeważają wiatry zachodnie i południowo-zachodnie. Region jeleniogórski, do którego należy większa część gminy, wykazuje pogorszenie warunków klimatycznych szczególnie w piętze 400-500 m. Średnia temperatura roczna jest w tym regionie niższa o ok. 1,5° C w stosunku do poprzedniego. Okres wegetacyjny zaczyna się w połowie kwietnia i trwa ok. 200 dni.

Gmina zajmuje powierzchnię 104,47 km<sup>2</sup>, w tym 8,65 km<sup>2</sup> to powierzchnia miasta, pozostały obszar to tereny wiejskie. Udział w powierzchni pow. lubańskiego wynosi 31,2%. W skład gminy wcho-

dzi 13 sołectw i 17 miejscowości. Ogólna liczba mieszkańców to 11.098 osób, z czego 44,4% ludności zamieszkuje w mieście, natomiast 55,6% osób tereny wiejskie. Sieć osadnicza rozmieszczona jest w oparciu o sieć rzeczną Kwisy i jej dopływów. Większość jednostek osadniczych ma rozproszoną zabudowę rozciągającą się wzdłuż cieków. Jedynie Pobiedna i Złotniki Lubańskie, które powstały jako osady górnicze, mają zwartą zabudowę.

**L**asy i grunty leśne na terenie gminy zajmują powierzchnię ok. 2497 ha, co stanowi ok. 24,5% obszaru gminy. Docelowo zaprojektowano 37 kompleksów leśnych o powierzchni 3928,78 ha. Największe z nich położone są na terenie wsi Świecie i Stankowice. Gmina powinna osiągnąć wskaźnik lesistości ok. 37% przy planowanym stopniu lesistości powiatu wynoszącym 25%. Dostateczna ilość lasów na terenie gminy sprzyja rozwojowi turystyki aktywnej, głównie opartej na pieszych wędrówkach, zbieraniu owoców leśnych (jagód, grzybów), a także na obserwacji dzikiej flory i fauny. Interesujące są też założenia parkowe. Przy zamku w Świeciu, o powierzchni 1 ha, położone jest ono na wzniesieniu wcinającym się w dolinę. Drzewostan w 70% stanowi wiąz górski, pozostałe gatunki to klon, jawor i niewielkie ilości lipy drobnolistnej, częściowo o cechach pomników przyrody. Zespół pałacowo-ogrodowy w Pobiednej o powierzchni 6,67 ha leży na stoku wzniesienia w północno-wschodniej części wsi. Drzewostan głównie liściasty: 120-140-letni, dobrze zachowany. Występują również drzewa iglaste. W zespole ogrodowym występuje bogaty zestaw gatunków drzew i krzewów (w sumie 25 gatunków). Pozostałe obiekty pałacowo-parkowe znajdują się w następujących miejscowościach: Kościelniki Górne i Średnie, Smolnik, Grabiszycy Dolne, Średnie i Górne oraz Szyszkowa. Liczne zabytkowe pałace są bardzo ważną atrakcją turystyczną. Większość z nich posiada zabytkowe parki przypałacowe. Niestety, większość tych obiektów poza nielicznymi wyjątkami znajduje się w rękach prywatnych, dlatego też ich stan techniczny, jak również parków pozostawia wiele do życzenia.

### **Jeziro Złotnickie**



Ornitofauna gminy składa się przede wszystkim z gatunków wodnych oraz łąkowych i polnych. Bogata fauna ptaków wodnych występują głównie nad jeziorami Leśniańskim i Złotnickim. Wśród gatunków zagrożonych występują brodziec samotny, srokosz, płomykówka, dzięcioł średni czy pokrzewka jarzębata. Wśród ssaków należy wyróżnić przykładowo takie gatunki, jak rzesorka rzeczka, wydrę, gronostaja, jelenia, sarnę i danieła. Ponadto stwierdzono kilka gatunków nietoperzy, jak borowiaczka, karlika małutkiego i in. Wśród ryb w Kwisie zarejestrowano ryby łososiowate (głowacice oraz troć wędrowną), a z ryb objętych

całkowitą ochroną występują śliz, strzebla potokowa, różanka oraz piskorz. Ponadto żyje w niej minóg strumieniowy. Wśród gatunków ryb cieszących się zainteresowaniem wędkarzy należy wymienić węgorza, pstrąga potokowego, lipienia, szczupaka, miętusa oraz karasia, okonia, klenia i inne gatunki pospolite. Jeziora Leśniańskie i Złotnickie są intensywnie zarybiane takimi gatunkami, jak lin, leszcz, karp, sum i sandacz.

**N**a terenie gminy stwierdzono występowanie 19 gatunków roślin chronionych, występujących na 135 stanowiskach, w tym 11 gatunków objętych ochroną całkowitą występujących na 47 stanowiskach i 8 gatunków objętych ochroną częściową występujących na 88 stanowiskach. Obecnie jest tu 14 pomników przyrody, w tym 12 to pomniki przyrody ożywionej i dwa nieożywionej. Pomniki przyrody nieożywionej stanowią wulkaniczne stożki zbudowane ze skał bazaltowych, położone na południowachód od Leśnej. Planuje się utworzenie Leśniańsko-Złotnickiego Parku Krajobrazowego wokół jezior zaporowych na Kwisie. Obszar tego parku na terenie gminy zajmowałby powierzchnię ok. 800 ha.

**N**a terenie gminy wybudowano dwa zbiorniki retencyjne na Kwisie: Leśniański i Złotnicki. Spełniają rolę przede wszystkim retencyjną i energetyczną. Ponadto są one obiektami rekreacyjnymi. Ten pierwszy utworzono w 1905 r. W części środkowej jeziora brzegi są strome, skaliste i częściowo zalesione. Przy zbiorniku działa elektrownia wodna o mocy 2,4 MW. Parametry jego są następujące: powierzchnia 140 ha, długość 6 km, szerokość 100-400 m, maksymalna głębokość 30 m. Przy jeziorze są poprowadzone dwa szlaki turystyczne piesze, żółty i niebieski. Część zachodnia charakteryzuje się większą ilością terenów leśnych. Są to głównie lasy świerkowo-brzozowe. W części tej znajduje się również większość ośrodków wypoczynkowych. Granicą pomiędzy częścią zachodnią a wschodnią jest wąski przesmyk, nad którym położony jest zamek Czajków z WDW „Czocha”. Wokół niego zachował się piękny park ze starodrzewem. Obszar zamku otaczają zabytkowe zabudowania.

**J**ezioro Złotnickie utworzono w 1924 r. przez spiętrzenie rzeki kamienną zaporą w okolicy Złotnik Lubańskich. Brzegi są przeważnie zalesione. Przy zbiorniku działa elektrownia wodna o mocy 4,2 MW. Parametry Zbiornika: powierzchnia 125 ha, długość 8,5 km, maksymalna głębokość 22 m.

**O**bszar gminy należy do jednego z atrakcyjniejszych obszarów turystycznych województwa. Ten specyficzny i wyjątkowy charakter gmina zawdzięcza przede wszystkim swojemu naturalnemu położeniu, które pozwala na bezpośredni dostęp do lasów, gór oraz wody. Mocnym atutem nadającym jej turystyczny wymiar są wspomniane zbiorniki wodne. Ich specyfika pozwala na uprawianie m.in. sportów wodnych w szerokim zakresie oraz doskonały relaks, chociażby poprzez wędkowanie. Rozwój turystyki wspomagany jest przez rozwój bazy noclegowej, gmina oferuje około 267 miejsc noclegowych w całorocznych i 277 w sezonowych ośrodkach wypoczynkowych i gospodarstwach agroturystycznych.

**D**o najosobliwszych turystycznie miejsc zaliczyć można:

- dwa bazaltowe stożki wulkaniczne: Stożek Perkuna i Światowida. Oba zakwalifikowane zostały jako pomniki przyrody nieożywionej. Nie dość, że same stożki są wyjątkowe, to miłym doznaniami dla turysty są rozciągające się stąd widoki na okolicę i Góry Izerskie;
- wieża szubieniczna, jeden z nielicznych takich obiektów zachowanych do dziś, jej powstanie datuje się na XIII w.; niestety, przebudowana na pseudozameczek;
- Okop Pandurów to unikatowe resztki dobrze zachowanych okopów z czasów wojny siedmioletniej (1756-63);
- sztolnie z czasów II wojny światowej.

W związku z licznymi klęskami, jakie nawiedzały Leśną, zachowało się w niej niewiele zabytków, w połączeniu jednak z okolicznymi stanowią atrakcję architektoniczną. Są to:

- Czajków powstały w 2 połowie XIII w. jako warownia obronna północnej granicy Czech z inicjatywy Wacława II. Obecnie zamek jest ogólnodostępnym obiektem hotelowym;
- ratusz leśniański z 1699 r.;
- XIX-wieczne kamieniczki w rynku Leśnej z arkadowymi podcieniami w południowej pierzei;
- kościół pw. Chrystusa Króla z XIV w. W 1702 r. kościół został całkowicie spalony, ale już w następnym roku rozpoczęto trwającą wiele lat budowę nowego;
- kościół pw. Jana Chrzciciela z 1852-1853 r.;
- zamek Świecie w przekazach źródłowych po raz pierwszy pojawił się w 1329 r. Dziś możemy oglądać jedynie jego malownicze ruiny wznoszące się na gnejsowej skale; zostały one niedawno zakupione przez prywatne osoby, które planują pewne prace rekonstrukcyjne.

Istotnym elementem uatrakcyjniającym pobyt tu stanowią imprezy turystyczne i rozrywkowe. Najważniejszą od jedenastu lat są Samorządowe Igrzyska Związku. Co roku odbywają się w innej gminie należącej do Związku Gmin „Kwisa”. To nie tylko sportowo-zabawowe zmagania drużyn pracowników samorządowych, ale i wspaniała okazja do spotkań społeczności mieszkającej w dolinie Kwisy.

**O**d 25 lat działa w Leśnej jedyna w całej zachodniej Polsce sekcja kajakarstwa górskiego. Jej zawodnicy swoje umiejętności zdobywają pływając na jednym z najpiękniejszych w Polsce torze



**Czajków od strony wejścia**

slalomowym, pięknie położonym w przełomie Kwisy. Cyklicznie na przełomie maja i czerwca organizowane są Ogólnopolskie Regaty Slalomowe o Puchar Kwisy. Impreza ta jest okazją do promowania gminy na arenie całego kraju. Przyjeżdżają również zawodnicy z zagranicy, głównie Czesi, Słowacy i Niemcy. Co roku w Leśnej odbywa się trzydniowa impreza rozrywkowa Międzynarodowy Festiwal Coverów „Tama”. Przybywają na nie zespoły muzyczne z zagranicy i Polski. Do tej pory śpiewały tu takie gwiazdy, jak „Dżem”, „Wilki”, „Carpe Diem”. Oprócz znanych wykonawców prezentują się amatorzy z pobliskich gmin.

Corocznie na Czajkowie ma miejsce turniej, który przyciąga wielu turystów i sympatyków rycerstwa. Oprócz potyczek rycerzy można oglądać zawody strzeleckie z łuków i kusz, jak również pokazy tańców średniowiecznych. Należy też wspomnieć o Ogólnopolskim Festiwalu Zespołów Muzycznych Klubów Abstynenckich, Slalomie Kajakowym - Mistrzostwach Drużynowych o Puchar Polski, Slalomie Kajakowym - Młodzieżowych Mistrzostwach Polski o Puchar PKOl. i Regatach Żeglarskich o Puchar Miasta i Gminy Leśna.

*Foto: Krzysztof R. Mazurski*

\* \* \*

*Janusz Zaremba*

## Z KŁODZKA DO PEKINU

Jak to dobrze jest czasem coś poczytać, a nie tylko „Gazetę Wyborczą” – pisałem kiedyś w „Na Szlaku” (4/2004). I oto sytuacja się powtarza. Zupełnie przypadkiem, szukając innych materiałów, natknąłem się na „silesiaka” może nie całkiem zapoznane, ale pewnie nie znane powszechnie i warte zaznajomienia. Otóż czytając książkę Ludwika Zajdlera. „Dzieje zegara” (wyd. 3. Warszawa 1980) trafiłem na następujący tekst:

„Pierwszym Europejczykiem, który zapoznał Chińczyków z nowoczesnymi zegarami, odmierzającymi równe godziny, był astronom jezuita Matteo Ricci (1552-1610). Ricci sprowadził do Chin w początku XVII stulecia kilku uczonych z Europy, wśród nich Adama Schalla z Kłodzka i Michała Piotra Boyma ze Lwowa. W roku 1630 Schall zostaje kierownikiem Cesarskiego Obserwatorium Astronomicznego, którą to godność pełnił także po upadku Chin i podboju kraju przez Mandżurów w 1644 roku. Tak to i polska astronomia wywarła pewien wpływ na kształtowanie się tej nauki w Chinach”. W przypisie zaś na stronie 105 autor podaje: „W dawnym klasztorze jezuitów w Kłodzku znajduje się portret Schalla w szatach mandaryna chińskiego, z napisem, że zmarł w Pekinie w 1666 roku; w Legnicy zaś w dawnym kolegium jezuickim jest płaskorzeźba przedstawiająca Schalla podczas wykładu astronomii na dworze cesarskim w Pekinie”. Przed stroną 113 w książce zamieszczono fotografię wspomnianej płaskorzeźbionej tablicy pamiątkowej.

Czy ktoś kiedyś widział te osobliwe pamiątki? Czy nie warto o nich wiedzieć? Ponieważ w gmachu byłego kolegium jezuickiego znajduje się obecnie Muzeum Miedzi w Legnicy, omawiana pamiątkowa tablica jest łatwo dostępna. Piszący te słowa sam ją oglądał w krużganku dawnego klasztoru. Gorzej jest z klasztorem jezuitów w Kłodzku, gdzie opisywany portret należałoby dopiero odszukać i bliżej umiejscowić.



**Od Redakcji:** Jan Adam Schall von Bell urodził się w Nysie, a może w Kolonii. Poświęcono mu wiele publikacji, także w internecie. Wspomniany obraz nie był widziany po 1945 r. i próby jego zlokalizowania są - jak na razie, bezskuteczne. Poszukiwania w obu przypadkach nie przyniosły pozytywnego rezultatu.



Lucyna Pońc

## ROZTOCZAŃSKIE SZUMY

**S**to milionów lat temu było tu ciepłe morze, w którym pływały rekiny, żyły jeżowce, ostrygi i amonity. Dziś poletka różnobarwnych upraw tworzą „parkiet” na zboczach pagórków. Aż po horyzont ciągną się tu lasy: wiosną pełne zawilców, latem – jagód, a jesienią – grzybów. Spotkanie z sarną, lisem, bobrem czy nawet z taką już dzisiaj osobliwością, jak salamandra plamista, wcale nie należy do rzadkości. Jesteśmy na Roztoczu – to ponad 180-kilometrowe wyżynne pasmo wzniesień, biegnące z zachodu na południowschód, od Kraśnika aż po Lwów. Dwie trzecie znajduje się w Polsce, głównie na Zamojszczyźnie.

### Wsi spokojna, wsi wesola...

**N**a Roztoczu każda miejscowość czy wieś ma swoją własną historię. Na przykład w Zwierzyńcu przekraczamy wrota Roztoczańskiego Parku Narodowego. Wprawdzie jest to jeden z młodszych narodowych parków w Polsce, ale pełno tu wspaniałych okazów przyrody. W obszarze ochrony ścisłej w Bukowej Górze rosną stare sosny i jodły, często wysokie na 50 m i więcej. Z kolei w pobliskim rezerwacie „Echo” żyją wydry i czarne bociany. Zaś na okolicznych łąkach pasą się koniki polskie – mali potomkowie tarpanów. Miejski park w Zwierzyńcu pełen jest płaczących wierzb, moczących gałęzie w stawie. Mężem przyszłej królowej Marysienki (Marii Kazimierzy d’Arquien), zanim jeszcze została żoną Jana Sobieskiego, był Jan „Sobiepan” Zamoyski z magnackiego rodu założycieli Zamościa. To właśnie ona, jeszcze jako Zamoyska, postawiła na wyspie letni teatr, a na sąsiedniej wyspce – nagrobek swego ulubionego pieska. Niestety, o teatrze wiemy tylko z zapisków, bo dziś w jego miejscu wznosi się barokowy kościółek św. Jana Nepomucena.

**W**nieodległym Tomaszowie Lubelskim wzrok przyciąga modrzewiowy parafialny kościół pw. Zwiastowania NMP, zwieńczony cebulastymi kopułami. Zbudowano go w 1727 r., a w 1890 r. przebudowano i przemianowano na cerkiew prawosławną (stąd i kopuły). Nawet w jego mrocznym wnętrzu bez trudu wypatrzymy rozbłyskujące złotem i srebrem ołtarze, wota i święte figury. Przy miejskim rynku stoi drewniana czajnia, czyli... herbaciarnia. Wygląda jakby ktoś tajemną siłą przeniósł ją tutaj żywcem wprost z głębi Rosji. W rzeczywistości zbudowano ją w 1895 r. dla oficerów stacjonującego tu carskiego garnizonu.

**Z**kolei o przeszłości Szczebrzeszyna (tak, tak, tego samego z powiedzonka „chrząszcz brzmi w trzcinie w Szczebrzeszynie), nie do wymówienia przez jakiegokolwiek obcokrajowca) świadczą tutejsze świątynie różnych, a konkretnie – trzech wyznań. Są dwa katolickie kościoły, nieczynna unicka cerkiew i odbudowana żydowska synagoga. Na miejscowym żydowskim cmentarzu najstarsze macewy (czyli nagrobne płyty) pochodzą z połowy XVIII w. Sakralne zabytki spotkamy także w Krasnobrodzie. To właśnie tutaj, co roku 2 lipca, kapłani prowadzą procesję wiernych do źródła, gdzie w 1640 r. stał się cud - opętanemu przez diabła miejscowemu chłopu Jakubowi Ruszczykowi objawiła się Matka Boska. Za inny cud uznano także odnalezienie obrazka MB z Dzieciątkiem, ocalałego z pożaru po kozackim najeździe. Dzisiaj cudowny obrazek umieszczono w głównym ołtarzu kościoła. Warto też dodać, że drugie cudowne źródło uzdrawiającej wody bije w pobliskim jodłowym rezerwacie, gdzie zbudowano kaplicę św. Rocha.

**S**kąd byśmy nie szli – zawsze trafimy do wsi Susiec. Tutaj bowiem krzyżują się wszystkie wędrowne szlaki. I nie bez powodu. Oto bowiem w Susćcu spotkamy... szумы, czyli wodospady na rzece Tanwi, inaczej zwane też szypotami. Do największego z nich na Roztoczu – mającego 1,8 m wysokości – dojdziemy ścieżką wiodącą wzdłuż brzegu rzeki Jeleń. Ale na tym nie koniec! Jeśli pójdziemy dalej przez lasy i bagna do wzgórza o nazwie Kościółek (lub Zamczysko), to przy źródle (ponoć jego woda ma moc miłosnego napoju...) napotkamy widok na długo pozostający w pamięci: w rez. „Nad Tanwią” w pobliżu miejscowości Rebizanty dwa tuziny małych wodospadów przecinają rzekę spienionymi grzywami. To jeden z najpiękniejszych rezerwatów krajobrazowych w Polsce. Mówiąc jeszcze bardziej obrazowo - szумы (szypoty) na Tanwi porównuje się do konia rasy arabskiej, a więc najszlachetniejszej. W takiej scenerii, spotęgowanej widokiem ruin starej papierni, bezgranicznie wierzymy przewodnikowi, że nocami hulają tu moce nieczyste...

Natomiast jak najbardziej dobre duchy musiały czuwać nad XVIII-wiecznym pałacem hr. Łosia w Narolu. Imponująca niegdyś magnacka rezydencja przez ostatnie pół wieku chyliła się ku nieuchronnemu upadkowi. Na szczęście, ocalił ją aktualny właściciel – światowej sławy klawesynista, prof. Władysław Kłosiewicz. Od sześciu lat odbywają się tu malarskie i muzyczne warsztaty dla młodzieży, ponadto całość stanowi międzynarodowy ośrodek spotkań ludzi sztuki i kultury. A przy okazji, dzięki profesorowi okazało się, że tutejszy kościółek ma wspaniałą akustykę...

Tak, wprawdzie na Roztoczu czas się nie zatrzymał, ale za to płynie nieco wolniej niż gdzie indziej. Ja odniosłam wrażenie, że to właśnie tu Wincenty Pol pisał swój poemat, od którego pierwszych słów wziął tytuł powyższy akapit.

### Spotkanie z renesansową perłą

Zazwyczaj wędrowkę po zielonym Roztoczu rozpoczyna się od Zamościa. Miasto zawdzięcza swoje istnienie hetmanowi wielkiemu koronnemu i kanclerzowi Janowi Zamoyskiemu. To dzięki niemu miasto, założone w 1580 r., do dziś nosi miano „renesansowej perły”. Jest dziełem architekta Bernardo Morando z Padwy – autora planu oraz najważniejszych budowli (pałac fundatora, kolegiata, akademia, ratusz, arsenał, miejskie bramy, bastionowe fortyfikacje, domy mieszczan).

Zamość, serce ordynacji, już w swym pierwotnym założeniu miał być „otwartym miastem” na różnorodne kultury Wschodu i Zachodu. Jednak zgodnie z wolą kanclerza początkowo osadnikami mieli być wyłącznie katolicy. Chęć gospodarczego ożywienia sprawiła wszakże, że fundator miasta zgodził się na osiedlenia w Zamościu najpierw Ormian (1585), a później Żydów sefardyjskich i Greków (1589). W 1589 r. Zamość stał się administracyjnym centrum ogromnych dóbr, przekształconych w niepodzielną ordynację, pozostającą w rękach Zamoyskich aż do 1944 r. Rychło okazało się, że swoją atrakcyjnością miasto przyciąga również Hiszpanów, Anglików, Holendrów, Turków, Persów, a nawet Szkotów. Dla mieszkańców rozdieranej religijnymi wojnami zachodniej Europy Zamość był oazą religijnej tolerancji. Oczywiście, nie mogło to pozostać bez wpływu na religię, naukę i sztukę. W 1594 r. Jan Zamoyski ufundował Akademię Zamojską – trzeci po Krakowie i Wilnie polski uniwersytet (akademia istniała aż do 1784 r.). Wreszcie Zamość był też ważnym ośrodkiem handlowym, skutecznie konkurującym z Lublinem i Lwowem, słynącym z jarmarków o charakterze wschodnich bazarów. Do miasta prowadziły trzy bramy: Lubelska – z centrum kraju, z Krakowa i Warszawy; Szczebrzeska – z latyfundium Zamoyskiego, i Lwowska, którą wjeżdżali kupcy ze Wschodu.

Właśnie odbiciem wielokulturowości są zabytki. Najwartościowszy zabytek zamojskiego Starego Miasta - Rynek Wielki (z ratuszem gruntownie przebudowanym w latach 1639-51 przez Jana Jaroszewicza i Jana Wolffa; z zewnętrznymi wachlarzowymi schodami, dodanymi w XVIII w.), otaczają bogato orientalnie zdobione kamienice z podcieniami. Jest to jedyny w Polsce w całości zachowany zespół podcieni. Wiele budynków należało kiedyś do zamożnych Ormian, którym miasto bardzo wiele zawdzięcza. Na szczególną uwagę zasługują kamienice: Wilczkowska, Rudomiczowska, „Pod Aniołem”, „Pod Małżeństwem” i „Pod Madonną”. W czterech wspaniałych wnętrzach XVII-wiecznych ormiańskich kamienic mieści się od 1989 r. Muzeum Zamojskie (powstałe w 1926 r.) z wejściem w kamienicy „Pod Aniołem” przy ul. Ormiańskiej 26.

Równie wspaniałym zabytkiem jest katedra (w latach 1587-98 – kolegiata) pw. Zmartwychwstania Pańskiego i św. Tomasza Apostoła. To świątynia zdecydowanie o cechach północnowłoskiego renesansu. Szczególną urodą zachwyca jej bazylikowe wnętrze. Warto dodać, że stosunek wymiarów świątyni: 45x30 m – stanowi piętnastokrotne pomniejszenie proporcji miasta. Według założeń Jana Zamoyskiego katedra miała pomieścić wszystkich mieszkańców miasta, czyli 3000 osób. W ramach ordynacji rola kościoła odpowiadała randze wawelskiej katedry w Rzeczypospolitej: to tu ordynaci składali przysięgę, tutaj też znajduje się krypta z ich grobami.

O racjonalności i wyrafinowaniu urbanistycznego układu miasta może świadczyć fakt, że jego współczesne śródmieście znakomicie funkcjonuje w historycznych dekoracjach. Na przykład w ratuszu mieści się urząd miejski, w dawnym pałacu Zamoyskich – sąd, a w budynku byłej akademii – szkoły. Inne modelowe urbanistyczne założenia z tej samej epoki – włoska Sabbioneta czy francuskie Charleville – są dziś tylko turystyczną atrakcją... Rangę zabytkowego urbanistycznego zespołu Zamościa w pełni doceniło UNESCO, które w 1992 r. wpisało Starówkę na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury. Bowiem Zamość to unikatowy w skali światowej urbanistyczno-architektoniczny zespół, „miasto idealne”. Bywa określane „Padwą Północy” lub „Perłą Renesansu”.

Pokiwałem głową i skierowałem wzrok w dół stoku. Słyszałem tylko cichy plusk wody, jakiś odległy grzmot, lawiny? burzy? ...niewyraźny stukot kroków. W tej samej chwili, gdy ujrzałem wyłaniającą się zza wanty czerwoną koszulę, usłyszałem nad sobą jakiś podejrzany rumor. Zaskoczony uniosłem wzrok i zdębiałem. Wysoko nade mną niesamowicie wolno, z głośnym trzaskiem oddzielił się od ściany ogromny blok i majestatycznie ruszył w dół. Jednocześnie dobiegł mnie rozpaczliwy krzyk.

– *Stój i patrz!! w ostatniej...*

Dalsze słowa zagłuszył narastający łoskot. Jak zahipnotyzowany wlepiłem wzrok w olbrzymiejącego, czarny kształt, za którym toczyły się mniejsze. Głuche pacnięcia o śnieg przeplatały się z coraz głośniejszym wizgiem i zbolałymi stęknieniami... Nogi wrosły mi w ziemię. W głowie galopowała kompletna pustka, sekundy zamieniły się minuty, nie, w lata. Jak przez mgłę doleciał mnie jeszcze ostrzegawczy krzyk, twarz smagnął silny podmuch i usłyszałem za sobą głuchy, pojedynczy huk... W jakiś niepojęty sposób znalazłem się pod osłoną niskiej ścianki obok bladej jak kreda Ani. Na nami gwizdały mniejsze kamienie, a powietrze wypełnił swąd siarki. Zdziwiony usłyszałem krótki szloch i dopiero dotarło do mnie, co się stało.

– *Cale szczęście, że uskokczyłeś.*

– *J... ja u...uskoczyłem?! Co ty bredzisz!!*

Spojrzałem w przerażone oczy i nie musiałem już o nic pytać. Ścisnąłem jej dłoń w milczeniu, odwzajemniła.

– *...nie mam z sobą nawet tyżeczki do skrobania.* – zaniósła się nerwowym kaszlem, co nie wiadomo dlaczego zabrzmiało jak śmiech. Dopiero teraz zalała mnie ciepła fala obezwładniającego lęku. Nogi miałem jak z ołowiu, a w głowie natarczywie dzwięczały dzwoneczki. To było jakieś mgliste, zbyt odległe, zbyt nagle. Nie od razu zauważyłem jej pełne troski zielonkawe oczy. Odwzajemniłem spłoszonym wzrokiem i wolno pokiwałem głową.

Schodziliśmy w milczeniu, co chwilę niespokojnie zerkałem w kierunku grzędy. Otaczała nas głucha pustka, nawet turyści gdzieś zniknęli. Ruchy miałem niezdarne jakieś, kanciaste. Z niejakim zdziwieniem patrzyłem na postać w zielonym mundurze przeglądającą małą książeczkę. Zrobiłem ruch w tę stronę, ktoś przytrzymał mnie za ramię, jednocześnie usłyszałem wypowiedziane półgłosem: Wopisici. Młody chłopak o przyszyżonych na jeża włosach wlepił we mnie ostre, natarczywe spojrzenie. Pokiwałem smętnie głową.

– *A co my tu robimy?*

– *Nie pamiętasz? Schodzimy z Rysów...* – niedowierzająco spojrzała na mnie.

Rozbawiły mnie iskierki konsternacji w jej oczach, więc kto zwariował? Gdy schodziliśmy z opustoszałego progu Czarnego Stawu, rzucały mi ukradkowe, podejrzliwe spojrzenia. Zwolna wracało poczucie rzeczywistości, odżyły szczegóły ostatnich minut. Poczuję się nagle bardzo zmęczony i zużyty. Pragnąłem się tylko położyć, pograć w niebycie, zapomnieć. Ni stąd ni zowąd przyszedł mi do głowy jakiś niedawno zasłyszany dowcip.

– *Na hali szalas, jest wczesnie rano, juhas wygląda z szalasu, przeciąga się rozkosznie i mówi: Ej, owieczko, owieczko, żebyś ty jeszcze gotować umiała...*

Ania spojrzała na mnie niespokojnie i jakoś tak dziwnie, może było to współczucie. Powiedziałem jeszcze coś bezsensownego i zamilkłem. Po kilkunastu minutach z prawej strony wyłoniło się wyludnione schronisko. Okoliczne szczyty skryły już gęste opary. Poczuję ciepły, lekko wilgotny ucisk jej ręki. Nachyliłem się i pocałowałem ją delikatnie. Szliśmy trzymając się za ręce w radosnym uniesieniu. Pierwsze krople deszczu powitaliśmy chóralnym śmiechem. Autobus już stał.

Gdy zmęczeni pukaliśmy do drzwi, było jeszcze jasno, siąpił jednak jesienny deszczyk. Z radością myśleliśmy o czekającej nas herbacie. Drzwi otworzyła gospodyni i widząc nasze wymizerowane twarze pośpiesznie cofnęła się. Uśmiechała się przy tym zapraszająco i oznajmiła, że jej mąż jest na dole, możemy tam też zrobić sobie posiłek...

Jakże niespodziewany przeskok z martwego świata skał do przytulnego wnętrza – spojrzałem z boku na dziewczynę, chyba czuła, o czym myślę, bo uśmiech zrozumienia rozjaśnił jej twarz. Po kilku minutach byliśmy już na dole i popijając herbatę patrzyliśmy sobie w oczy... Z bocznego pomieszczenia dobiegł nas głuchy chrobot i z mroku wyłoniła się jasna strzecha włosów. Chwilę zaskoczony obserwował nas, po czym skinął zachęcająco ręką. Niepewnie ruszyliśmy za nim, oczom naszym ukazało się długie, niskie pomieszczenie, którego okna wychodziły na niewidoczną od frontu część ogrodu. Pomieszczenie wypełniał wszelkiego rodzaju sprzęt do obróbki drewna i metali. W tym galimatiasie wyłoniłem parę kunsztownych cacek z mosiądzu, pęk ciupag, parzenice. Widząc nasz pytający wzrok profesor uśmiechnął się z lekka i cichym, kojącym głosem jął opowiadać... Ściągnął do Zakopanego na początku lat sześćdziesiątych, tu ożenił się i tu do emerytury pracował w szkole Mistrzostwa Sportowego, jak i jego żona, bibliotekarka. Zajmował się dziećmi tzw. trudnymi. Kiedy zaś przeszedł na emeryturę, zajął się wyrobem stylizowanych elementów folklorystycznych, dla Cepelii – wskazał na pęk ciupag. Z tego obydwójce czerpali dodatkowe dochody. Rozejrzałem się z uznaniem po warsztacie, wygląda to jak park maszynowy. W odpowiedzi uśmiechnął się i jął nam pokazywać różne cacka wykonane przez siebie. Ukradkiem zerkałem na Anię, wyczuła mój wzrok – uśmiechnęliśmy się do siebie jakby ukradkiem... Monotonny, usypiający dźwięk słów profesora zapadał w głęb, tonął w ciemnych zakamarkach warsztatu i tylko nieznaczny ruch przyozdobionej białą gęstwą włosów, głowy uświadamiał nam, że nie jesteśmy sami...

Koniec

\* \* \*

*Agata Denisow*

## MAŁA SZKOŁA NA WIELKIEJ GÓRZE...

W 1933 r. założono na Potrójnej Jednoklasową Publiczną Szkołę Powszechną (dokumentem są świadectwa szkolne z 1936-37 r. Józefa Sordyla i Marii Bańdury). Pierwszym kierownikiem tejże szkoły był Franciszek Karkoszka. Szkołą kierował dwa lata. Lekcje odbywały się w domu prywatnym państwa Hatalów. Przysiółek nosił nazwę Hatalówka. Tak już pozostało do chwili obecnej. Dzieci uczyły się w jednej, skromnej izbie, a w innych pomieszczeniach mieszkał gospodarz z rodziną. Niejednokrotnie nauczyciel wynajmował w tym domu małeńki pokoik (bez żadnych wygód). W tym czasie dzieci uczęszczały do szkoły cztery lata, a więc cztery różne roczniki uczyły się w jednej izbie lekcyjnej. Po czterech latach otrzymywały świadectwo ukończenia szkoły. Do szkoły na Potrójnej w pierwszym roku jej istnienia uczęszczało sześćcioro dzieci, w drugim już dziesięcioro, w trzecim czternaścioro, a w czwartym osiemnaścioro. W roku szkolnym 1936-37 kierownikiem szkoły na Potrójnej został J. Lesiuk, a Franciszek Karkoszka objął kierownictwo szkoły w Sułkowicach-Bolęcinie.

Niezwykłym wydarzeniem w szkole na Potrójnej była możliwość wysłuchania radiowej relacji z pogrzebu marszałka Józefa Piłsudskiego. Stało się to tylko dzięki temu, że kierownik szkoły jako jedyny w okolicach posiadał radio na słuchawki. Uczniowie z Potrójnej byli dumni z tego powodu. Pozwoliło im to poznać nieco wnikliwiej życie i działalność tego wielkiego Polaka.

Już po upływie roku szkołą zaopiekowała się Eugenia Krupska. Pracowała w tej małej szkółce dwa lata. Następnie kolejne dwa lata szkołą zarządzała i uczyła w niej Jadwiga Stanecka. Zatem prawie co dwa lata zmieniało się kierownictwo szkoły. Warunki szkolne były bardzo trudne. Nauczyciele także nie mogli zbyt długo znosić spartańskich warunków. Powodów było sporo. Skromne, wręcz ubogie jednoizbowe mieszkania. Brak sklepu. A także ogromna odległość od najbliższego środka komunikacji. Do najbliższego miasteczka dojechać można jedynie furmanka, a odległość to około 12 km. W obecnym czasie prawie nikt już nie może tego nawet wyobrazić. Przed wojną i długo po wojnie nie było na Potrójną żadnego środka lokomocji, tylko wspomniana furmanka. Dopiero 1990 r. otwarto podmiejską linię autobusową Andrychów - Rzyki - Praciaki.

Podczas II wojny światowej szkołę na Potrójnej prowadziła Stefania Kardasz, a następnie Władysław Cholewka. W 1945 r. powodu ciężkich działań wojennych i przesuwania się frontu przerwano naukę na około pół roku. Po zakończeniu wojny nauka rozpoczęła się 1 września. Pracę podjęła Zofia

Chwała i jej brat Mieczysław. Przywędrowali na Potrójną z Krakowa. Pracowali bardzo sumiennie, ale też tylko dwa lata. Następnie pracowały Leokadia Książek i Jadwiga Mydlarz z Inwałdu. Szkoła na Hatalówce istniała do roku szkolnego 1952/53. Uczyło w niej jeszcze w tym czasie dwóch nauczycieli: J. Legień i J. Zawada. Religii uczył ks. Bronisław Michalski, który przez wiele lat był proboszczem parafii św. Jakuba w Rzykach.

**W** roku szkolnym 1953/54 przeniesiono szkołę z Hatalówki na Równicę (nieco wyżej), także do wynajętego budynku, ale już trochę obszerniejszego i bardziej przysposobionego do prowadzenia zajęć lekcyjnych. Wprowadzono program siedmioletniej szkoły podstawowej. Nauka odbywała się w systemie klas łączonych, tzn. klasa pierwsza uczyła się osobno, ale już druga uczyła się z trzecią, czwarta z piątą i szóstą z siódmą. Była to jeszcze jedna dodatkowa trudność dla pracujących tam wówczas nauczycieli. W budynku szkoły były tylko dwie sale lekcyjne. W roku szkolnym 1957/58 wynajęto pomieszczenie na jeszcze jedną klasę w sąsiednim domu u gospodarza. W następnym roku szkolnym wynajęto izbę dla potrzeb szkoły. Tyle tylko, że tym razem w domu oddalonym od szkoły aż o 150 m. Pierwszym kierownikiem szkoły w nowym miejscu został Marian Respondek. Szkołą zarządzał tylko jeden rok. Wrócił na poprzednią placówkę do Targoszowa, a drugi nauczyciel, Wałordyl – został powołany do wojska. W połowie roku szkolnego 1954/55 kierownictwo szkoły objął Stefan Komendera. Przybył na Potrójną wraz ze swoją małżonką, także nauczycielką. Pracował z nimi Józef Ciura.

**S**zkoła na Potrójnej miała bardzo „płynną” kadrę. Były ustawiczne zmiany. Nauczyciele nie mogli zbyt długo wytrwać w tak ciężkich warunkach mieszkaniowych, które niestety nie ulegały zmianie przez sporą ilość lat. Sytuacja kadrowa nieco się poprawiła, gdy w roku szkolnym 1964/65 wrócił na Potrójną M. Respondek. Przybyły tutaj także dwie nauczycielki, Józefa Lamot i Genowefa Capanda, po mężu Mikołajek. Pierwsza przepracowała dwa lata, druga – 30 lat. W roku szkolnym 1964/65 do szkoły uczęszczało 68 dzieci, które były nie tylko z Potrójnej, także z gminy Ślemień oraz z Kocierza.

**W** roku 1966/67 w życie szkolne wkracza program ośmioklasowej szkoły podstawowej i, by móc go realizować, wynajęto jeszcze jedną izbę na salę lekcyjną w domu obok szkoły. Władze oświatowe w roku szkolnym 1970/71 zakupiły na własność poprzedni budynek szkolny, gdyż użytkowany nie mógł służyć nadal potrzebom szkolnym. Zrezygnowano także z pomieszczeń wynajętych w domach prywatnych. Marian Respondek pełnił funkcję dyrektora szkoły do 1972 r., czyli w „nowym” budynku tylko jeden rok. W roku szkolnym 1972/73 zostaje obniżony stopień organizacyjny szkoły – z ośmiu klas do sześciu. Starsze dzieci z klas 7 i 8 odeszły do szkoły w Rzykach. Najpierw dojeżdżały furmanką, a potem przyczepką ciągniętą przez traktor. Do Praciaków z wielkiej góry musiały zejść mimo deszczu, śniegu czy chłodu. Wędrówka przez las była długa i uciążliwa. W tym czasie szkoła na Potrójnej przestaje być jednostką samodzielną. Staje się punktem filialnym Szkoły Podstawowej w Rzykach. Obowiązki kierowania filią przejmuje Anna Jagosz. W tym gronie nauczyciele pracują do roku szkolnego 1977/78. Następnie odchodzi ze szkoły Anna Jagosz, a z nią dzieci z gminy Ślemień. Ponownie obniża się stopień organizacyjny szkoły, zostają tylko cztery oddziały i dwie nauczycielki: Krystyna Żak i Genowefa Mikołajek. Rok szkolny 1993/94 był ostatnim rokiem istnienia szkoły na Potrójnej.

**O**d września 1994 r. budynek szkolny służy jako miejsce noclegowe dla harcerzy i turystów. Jest tutaj baza noclegowa, która cieszy się dość sporą popularnością, a to z powodu niskiej ceny za nocleg i położenia w okolicy szlaku czerwonego biegnącego z Przeł. Kocierskiej na Leskowiec. Wędrówki tą trasą popularne są nie tylko wśród młodzieży stąd przybywają turyści z różnych, czasem bardzo odległych stron Polski. Dodać trzeba, że Potrójna jest miejscem tak pięknym, że jeśli ktoś odwiedził ją chociaż raz, będzie tu powracał wiele razy.

*Fakty zawarte w zarysie historii szkoły na Potrójnej nie są oparte na opracowaniach dokumentalnych, lecz jedynie na przekazach ustnych, stąd mogą wynikać pewne nieścisłości, a obraz pracy szkoły niepełny.*



## JARZĘBINOWA PERĆ

„Jarzębinowa Perć”. Takiej nazwy nie ma, a przynajmniej nie znam szlaku tak nazwanego. Tak na-  
 „Zwałem pewną ścieżkę w Gorcach. Od jakiegoś czasu, kiedy jestem w tych górach, staram się  
 przejść jakąś ścieżkę nieznaną, żeby poznać coś nowego, zobaczyć nowe widoki, poznać nowe  
 możliwości wędrowania. Nie musi to być jakiś efektowny szlak, długi, trudny, ważne, aby był atrak-  
 cyjny widokowo, by ujawnił nieznaną mi fragment gór. Będąc w sierpniu '07 w Gorcach i mając ogra-  
 niczone możliwości, jeśli chodzi o długość planowanej trasy ze względu na moich małych towarzyszy  
 wycieczek (3,5 i 6,5 lat) kombinowałem, co tu zrobić, aby nie tłuć po raz 20. tych samych ścieżek. Po-  
 mogła mi w tym mapa Gorczańskiego Parku Narodowego. Na tej mapie są niemal wszystkie (albo rze-  
 czywiście wszystkie) ścieżki i drogi przebiegające przez terytorium Parku i w najbliższym sąsiedztwie.  
 Znałem już drogę stokową sprowadzającą z hali na Jaworzynie Kamienickiej do doliny Kamienicy.  
 Wędrowałem nią na nartach, jechałem na rowerze. Teraz przyszła kolej na ścieżkę prowadzącą z teje  
 hali na przeł. Borek.

Znając możliwości moich chłopców zaplanowałem trasę, jak się okazało, niemal całodniową, choć  
 dorośli mogą ją przebyć w znacznie krótszym czasie – tylko czy warto się spieszyć? Jest to trasa  
 wybitnie relaksowa, choć różnice wysokości są spore, bo najwyższym punktem jest schronisko na Tur-  
 baczu, wysoko wyniesiona jest też hala na Jaworzynie, a najniższym miejscem na trasie – koryto Ka-  
 mienicy około 300 m na wschód od przeł. Borek. Do pokonania jest około 300 m w dół i tyle samo pod  
 górę i to na niewielkim dystansie. Start ze schr. PTTK z wysokości ok. 1290 m, przejście przez Długą  
 Halę i Przeł. Długą – zn. czerwone, Główny Szlak Beskidzki. Po drodze mijamy baczówkę i pasące się  
 owce. W baczówce można kupić wyrabiane tam sery lub zamówić żadaną ilość. Po przejściu hali krótki  
 odcinek lasem, po czym przechodzimy Gabrowską Halę, a na rozstaju szlaków schodzimy z głównego  
 szlaku skręcając w lewo za zn. zielonymi. Jest to szlak prowadzący docelowo na Gorc. Następuje leśny  
 odcinek szlaku obchodzący z lewej wierzchołek Jaworzyny. Po drodze dwa lekkie podejścia i zejścia,  
 zupełnie nieuciążliwe. Można spotkać rowerzystów. Wchodzimy na halę przy Bulandowej Kapliczce.  
 Kilka metrów przed wejściem na halę odchodzi  
 w lewo przez las oznakowana ścieżka pro-  
 wadząca do Zbójeckiej Jamy. Zatrzymujemy się  
 przy kapliczce. Miejsce to słynie ze wspaniałej  
 panoramy na Beskid Wyspowy i pn.-wsch.  
 część Gorców. W widoku dominuje Kudłoń. Po  
 sfotografowaniu „czego się da” i odpoczynku  
 ruszamy lekko w dół drogą w zachodniej części  
 hali. Niżej droga rozwidla się. W prawo odbiega  
 wyraźniejsza droga doprowadzająca do stoków-  
 ki wspomnianej wyżej. Prosto w dół bardziej  
 trawiasta droga doprowadza do skraja hali, za-  
 mienia się w ścieżkę, która po chwili wyraźnie  
 zmienia kierunek na zachodni. I właśnie w tym  
 miejscu zaczyna się „Jarzębinowa Perć”.



**Zejście z hali na Perć**

Trudno opisywać jakieś charakterystyczne szczegóły. Wąziutka ścieżka wije się między zaroślami i  
 drzewami utrzymując kierunek północno-zachodni. Dokoła las-nie las, zbiorowiska gęstych krze-  
 wów i wysokie jarzębiny. Jest jasno, przyjaźnie, przed oczami ładny widok na Mostownicę widzianą

*en face*. To po prostu prawdziwa górská ścieżka wydeptana przez zwierzęta i miejscowych górali. Jest po drodze do pokonania sporo powalonych drzew, ale łatwiej się to robi niż na powszechnie znanym, uciążliwym odcinku na zejściu ze szczytu Turbacza w drodze ku Obidowcowi i Starym Wierchom. Trudno spotkać tu człowieka, prędzej jelenia lub inne zwierzę. Kiedy szliśmy, coś przedzierało się przez gęste zarośla, ale trudno było cokolwiek wypatrzeć, choć widać było ruszające się gałęzie i pnie młodych drzewek. Ścieżka zakosami sprowadza do dol. Kamienicy, już na dole prowadzi w prawo kilkadziesiąt metrów brzegiem potoku, który trzeba przejść, „jak kto umie”. My wyszliśmy, po przejściu wody po kamieniach, wprost na ścieżkę z niebieskim znakiem szlaku prowadzącego na Borek. Teraz w lewo szlakiem i pozostało około 300 m na samą przełęcz 1009 m, gdzie można zaordynować dłuższy odpoczynek przed czekającym turystę podejściem. Za nami połowa wycieczki. Można ją nieco wydłużyć i w 20 min do pół godziny podejść żółtym szlakiem na Przysłopkę (1123 m), na którym jest hala z widokiem na Jaworzynę Kamienicką i zbrocze, którym wiedzie „Jarzębinowa Perć”.

**W**racamy na Borek i ruszamy w drogę powrotną do schroniska. Pierwszy długi odcinek żółtego szlaku prowadzi przez las, zrazu dość stromo, ale to tylko pierwsze kilkadziesiąt metrów. Dalej podejście łagodniejsze tak, że można nawet jechać tam na „góralu”. Po drodze przekraczamy kilka strumyków, po lewej ręce strome zbocze i teren źródłiskowy Kamienickiego Potoku (Kamienicy). W pewnej chwili szlak skręca ostro w prawo (prosto biegnie dróżka, ale raczej „w krzaki”), las rzadnieje i wychodzimy na dużą Halę Turbacz. Ostro w prawo odchodzi grzbiet Mostownicy. Prosto środkiem hali prowadzi nas wyraźna ścieżka podprowadzając pod Czoło Turbacza. Warto podejść na Czoło (wychodnie skalne), choćby dla rozciągającego się stamtąd widoku, zwłaszcza na Turbacz, Halę Długą, Jaworzynę i wschodnią część Gorców. Jest tam także tablica informacyjna wystawiona przez GPN. Idąc dalej przez halę spotykamy ołtarz polowy postawiony w miejscu gdzie ks. Karol Wojtyła odprawił pierwszy raz mszę twarzą do wiernych. Dziś odwiedza to miejsce niemal każdy turysta znajdujący się w pobliżu. Idąc dalej ku granicy hali widzimy z daleka pamiątkowy kamień z inskrypcją „Matko Boska Ludźmierska opiekuj się rowerzystami i turystami”. Kamień poświęcony jest pamięci prof. Jana Kwiecińskiego, który zmarł nagle w tym miejscu podczas wycieczki rowerowej. Z hali wchodzimy na leśny odcinek szlaku, do schroniska prowadzą zn. żółte, niebieskie i zielone. Jeszcze 15 min łagodnie pod



**Przeprawa przez Kamienicę**

górę i stajemy przy schronisku. Trasa stanowi alternatywę dla zamkniętego czarnego szlaku z Gabrowskiej na Borek. Środkowy odcinek, czyli „Jarzębinowa Perć”, nadaje się do przejścia z góry na dół, w przeciwnym kierunku łatwo pobyłdzić. GPN planował w jej przebiegu ścieżkę przyrodniczą. Nie da się przejść „Jarzębinowej Perci” na śladówkach, nie da przejechać na rowerze. Całkowity czas przejścia bez większych przerw i odpoczynków to około 3-3,5 godz. Ale można poświęcić znacznie więcej czasu, gdy pogoda ładna, a widoki dokoła. Polecam. Przebieg trasy najłatwiej odszukać na wspomnianej już mapie „Gorczański Park Narodowy 1:30.000”, wyd. REWASZ.



Krzysztof Ulanowski

## TAM, GDZIE KOŃCZY SIĘ EUROPA

**N**a rubieżach Zachodu mówią po rosyjsku. Możecie zwiedzać Iwangorod. Ale uważajcie, bo tam jest już Rosja. I panują rosyjskie porządki – ostrzega Leonid, mieszkaniec sąsiedniej Narvy. Rosjanin zresztą.

Do Narvy, średniej wielkości miasta leżącego jeszcze na terenie Estonii, ale już na samej granicy z Rosją, docieramy niewiele przed północą. Na szczęście jest dość jasno, trwają białe noce. To dobrze, bo musimy szybko znaleźć jakiś dach nad głową.

### Wybawca spod ziemi

Po uliczkach rozległego blokowiska krążą rozbawione grupki podchmielonej młodzieży. Białe noce to przecież czas beztrudnej zabawy. Tubylcy chętnie wskazują nam drogę do hostelu, ale ze względu na stopień ich upojenia alkoholowego wskazówki te są dość mało precyzyjne. A w gąszczu osiedlowych uliczek, wśród podobnych do siebie bloków, zabłądzić bardzo łatwo. I wtedy jak spod ziemi wyrasta czterdziestokilkuletni na oko mężczyzna.

- *Pojadę z wami do hostelu. Tak będzie najszybciej.* – proponuje po rosyjsku. Bo w Narwie, choć to przecież jeszcze Estonia, w tym języku mówią wszyscy. To graniczne miasto byłej radzieckiej republiki stanowi największe w tym kraju skupisko rosyjskiej mniejszości. Rdzenni Estończycy powiadają, że mieszkający w ich ojczyźnie Rosjanie wcale im nie przeszkadzają. „Byle tylko siedzieli w tej swojej Narwie”. – dodają żartem. Może zresztą nie do końca jest to żart. Tymczasem Leonid, bo tak ma na imię nasz nieoczekiwany wybawca, wysiada z nami pod samymi drzwiami hostelu. Korzystając z okazji wypyujemy go jeszcze o parking strzeżony. Następnego dnia chcemy bowiem przejść do leżącego już po rosyjskiej stronie granicy Iwangorodu. A stamtąd udać się do Petersburga. Ale nasz samochód wolimy zostawić w Estonii. Pytamy też o mechanika, bo w aucie coś niepokojąco stuka.

- *Nie męczcie pana, jest już późno i pan na pewno chce już iść spać.* – protestuje nasza koleżanka. Protestuje po polsku, ale Leonid rozumie.

### Bezsenna noc w Narwie

- *Są białe noce, a w białe noce się nie śpi.* – odpowiada z uśmiechem. – *Nie ma problemu. Chętnie wskażę wam parking i warsztat.*

Przez jakiś czas krążymy po ulicach Narvy. Zatrzymujemy się przed przejściem dla pieszych, bo nadjeżdża taksówka. Ale taksówkarz zatrzymuje się i spokojnie czeka, aż przejdziemy przez jezdnię.

- *Kultura.* – chwalimy.

- *Ano, kultura.* – potwierdza skwapliwie Leonid. – *Europa.* – dodaje po chwili.

Jak się potem okazuje, dla wielu estońskich Rosjan „Europa” to słowo-klucz. Czują się obywatelami Unii Europejskiej, której częścią Estonia stała się 1.05.2004 r., w tym samym dniu zresztą, co Polska. Nie żałują więc tak bardzo utraty maturszki Rosji, od której po rozpadzie Związku Radzieckiego odgroźni zostali nową, państwową granicą.

*Za Sojuzem Narva to była Estońska Socjalistyczna Republika Radziecka, a sąsiedni Iwangorod – już Leningradzka Oblast’.* – tłumaczy Rosjanin zawiłości lokalnej geopolityki. – *Narva dostarczała Iwangorodowi prąd. Dostarczała go zresztą jeszcze przez jakiś czas po upadku Sojuzem. Ale że Iwangorod za prąd nie płacił, dostawy przerwano.*

- *Kapitalizm.* – komentujemy.

- *Owszem, w Estonii kapitalizm. W Rosji – jeszcze nie do końca.*

### Granica dwóch światów

Tymczasem docieramy już do parkingu. Chcemy się odwdziżyć za pomoc. Proponujemy piwo w jednym z wielu otwartych w nocy lokalików. I tu zaskoczenie, bo nasz dobroczyńca odmawia. Nie chce też koniaku. Zupełnie się to kłóci z tkwiącym w nas głęboko stereotypem o upodobaniu naszych sąsiadów ze Wschodu do mocnych trunków.

- *Chcemy po prostu powiedzieć „dziękuję”, a nie wiemy jak.* – tłumaczymy nasze intencje.

- *Po prostu powiedzcie „dziękuję”.* – uśmiecha się znów Rosjanin.

Na odchodnym pytamy o Iwangorod. Chcemy wiedzieć, czy warto zwiedzić to miasto.

- *Można zwiedzać, czemu nie. Ale uważajcie, bo to już Rosja i porządki są już rosyjskie. Mogą was zaczepić milicjanci i będziecie mieli kłopoty.* – *Leonid poważnieje.*

- *Ale można się z nimi dogadać?* – upewniamy się, czy dobrze zrozumieliśmy, w jakim celu mundurowi mieliby nas właściwie zaczepiać.

- *A jakże!* – znowu się śmieje.

Proponujemy jeszcze nowemu znajomemu, że zostawimy mu kluczyki do samochodu. Lepiej się przecież dogada z miejscowym mechanikiem niż my. Odmawia. Nie chce brać odpowiedzialności.

**N**astępnego dnia troje z nas przekracza granicę estońsko-rosyjską. Reszta zostaje na razie w Narwie, by dopilnować naprawy auta. Żegnamy się szczególnie serdecznie. Wcale nie pozbyliśmy się stereotypów. Jesteśmy przekonani, że właśnie opuszczamy prawdziwą Europę, a wkraczamy na tereny azjatyckiej Barbarii. Przekonanie to umacnia się zaraz po przekroczeniu granicy. Widzimy zaparkowany samochód z wybitą szybą. Pojazd ma estońskie numery. Do Narvy wracamy trzy dni później, mocno zmęczeni „rosyjskimi porządkami”. Oddychamy z ulgą, gdy mijamy już posterunek rosyjskiej straży granicznej.

### *Jest jak w domu*

- *Zdrawstwujcie.* – wita nas w języku Puszkina śliczna, estońska pograniczniczka, wyciągając rękę po nasze paszporty. – *Wybieracie się na festyn świętojański?* – pyta z uśmiechem, oddając dokumenty. Pewnie, że się wybierzemy! Wskakujemy tylko na chwilę do „naszego” hostelu, umyć się i zostawić rzeczy. Rozległe blokowisko wydaje nam się zdecydowanie bardziej sympatyczne niż jeszcze kilka dni temu. Tak zwana „wielka płyta leningradzka” jest dokładnie taka sama, co w Petersburgu. Ale w odróżnieniu od dawnej stolicy Imperium, tu jest czysto i porządkie. Nie ma połamanych ławek, nie ma śmieci na klatkach schodowych, nie ma też morza niedopałków. Jest po prostu normalnie. Europa. Zaczynamy w tym mieście czuć się jak w domu.

**F**estyn odbywa się na terenie warowni, usytuowanej nad graniczną rzeką Narwą. Na dziedzińcu płonie ogromne ognisko. Strumieniami leje się piwo. Świętojańskie obrządki z okazji najkrótszej nocy w roku to stara tradycja w krajach nadbałtyckich – w Szwecji, na Łotwie, a także w Estonii. Tradycję tę przejęli również estońscy Rosjanie. I na swój sposób ubogacili. Na scenie kolejne zespoły prezentują popularne przeboje rosyjskiego disco. Kawalek dalej, pod murem warowni na rogu dziedzińca widzimy pomnik Lenina. Władimir Iljicz przeniesiony tu został zapewne z centrum miasta, gdzie znajdować się musiał za Sowietów. Teraz stoi na pełnym uboczu ku uciechu bawiącej się gawiedzi. Robimy sobie zdjęcie pod pomnikiem wodza rewolucji. W kadr wchodzi nam niechcący kilkoro młodych Rosjan. Wycofują się, gdy widzą aparat.

### *Jeszcze będzie przepięknie*

- *Spasiba.* – dziękuję.

- *Welcome to Narva.* – odpowiadają szkolną angielszczyzną, oczywiście rozpoznając mój obcy akcent.

- *To był lider bolszewików.* – tłumaczą, wskazując monument.

- *Wiemy, uczyliśmy się przecież historii.* – oburzamy się trochę.

- *Skąd jesteście?* – zainteresowali się.

- *Z Polski, to niedaleko Litwy* – pozwalamy sobie na średni żarcik.

- *Wiemy, uczyliśmy się geografii.* – teraz oni wyglądają na oburzonych. Ale zaraz ich twarze rozjaśniają się. – *Polska, Litwa czy Estonia – teraz już wszyscy jesteście w Europie.* - podkreślają. - *Możemy bez wiz jechać do Polski, do Niemiec, a nawet do Holandii.*

Festyn trwa w najlepsze. „Wsio budiet charaszo, charaszo, ja eto znaju, znaju, znaju” („Wiem, że wszystko będzie dobrze”) – śpiewa wokalista. „Zawtra budiet łuczsze cziem wcziera” („Jutro będzie lepsze niż wczoraj”) – dodaje kolejny piosenkarz. Radosny tłum skacze przed sceną. Tylko dwoje młodych ludzi stoi na wysokim brzegu Narvy. Patrzą na malowniczy krajobraz po rosyjskiej stronie rzeki. Milczą.

## ŚWIĘTA DOLINA INKÓW

Ostatnie dni na południowoamerykańskim kontynencie dostarczyły wrażeń dla najwybredniejszych nawet koneserów. Kulminacyjnym punktem stała się wizyta w Machu Picchu, którego ruiny znalazły się na początku lata 2007 r. na ogłoszonej nowej liście siedmiu cudów świata. Okolice Pępka –



Cusco, była silnie ufortyfikowana i strzeżona. Spośród wielu wież strażniczych zachowała się, choć mocno zniszczona, Puca Pucara. Inkowie przemyślnie wykorzystywali ukształtowanie terenu i formy skalne, jak choćby wykorzystując te ostatnie do zorganizowania w skalistym labiryncie świątyni pumy Qenco, gdzie składano ofiary. Do obowiązkowych punktów zwiedzania należy Tambomachay – Źródło Wiecznej Młodości, ujęte w kamienne obramienia i dostarczające zimnej, ale czystutkiej wody. Większość z grupy pokosztowała jej. A nuż to prawda?

### Pisac

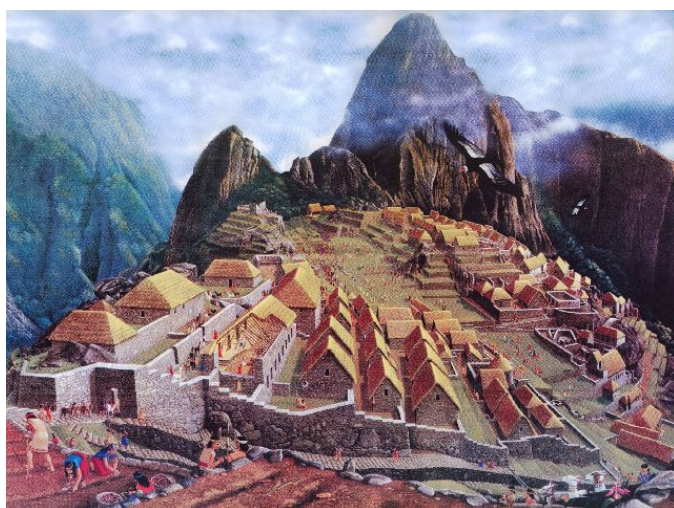
Przygotowaniem do najważniejszego obiektu w czasie objazdu Peru było zapoznanie się z historią i architekturą inkaską na przykładzie dwóch innych znamenitych obiektów. Przedostawszy się przez grzbiet szosa zbiega piękną doliną na północ do Pisac. Dzisiejsza miejscowość, pełna oczywiście turystów, powstała u podnóża obiektów o charakterze samodzielnych osiedli na stromych stokach, na których powstały rolnicze tarasy. Całość tworzyła zespół w półotwartej kotlinie, a wejście do niej z powodu dużego przewężenia było nie do przeforsowania przez wroga. Podziw budzi umiejętność budowy i życia na takich stromiznach – pamiętajmy, że cały czas chodzi o wysokości grubo ponad 3000 m! Tak właśnie było i w Ollantaytambo, gdzie najwyżej zachowały się ruiny niedokończonej świątyni. Dlatego, że wszystkie siły trzeba było skierować na walkę z białymi najeźdźcami? Może.

### Ollantaytambo

Tak przygotowani, faszzerowani cały czas wiedzą przez Pawła i miejscowych przewodników, jedziemy do Machu Picchu (wymawia się – uwaga!, *machiu picziu*). Nie jest to prosta rzecz, jako że do punktu wyjściowego czy startowego praktycznie można dotrzeć tylko koleją. Chętnych jest wiele, więc bilet należy kupić już w Cusco, skąd jest 104 km. I tylko bilety z miejscówkami! Nie ma stojących. Wagony bez przedziałów, ale czystutkie, z barkiem, po drodze zmieniające się i fascynujące widoki, więc aparaty są w ciągłym użyciu. Zanim jednak się wsiądzie, trzeba odstać w porządnym tłumie w oczekiwaniu na *boarding*. Stacja końcowa-terminal: dokoła jeden wielki bazar i różnorodna gastronomia. Biznes turystyczny odchodzi na wielką skalę – tak wygląda turystyka masowa. Jakże jednak oprzeć się pokusie obejrzenia tego miejsca! Trzeba przejść na drugą stronę stacji i ustawić się do kolejki w oczekiwaniu na niewielkie autobusy, na 25-30 miejsc. Podjeżdżają jeden za drugim, obsługa „naziemna” sprawnie odlicza pasażerów i odprawia kierowców, dzieląc często wycieczki. Bez obaw – za kilka minut łączą się. Karkołomna gruntowa droga prowadzi stromo w górę, ponad coraz bardziej przepaścistą doliną. Co jakiś czas mijanki dostarczające dodatkowych emocji, wywołujących u wrażliwszych pań piski o różnej tonacji. Wreszcie koniec, bramka wejściowa i obok nieliczne, bo brak miejsca na stoku, obiekty usługowe. Zmieścił się wszakże hotelik z cenami wszakże powyżej 600 USD. Idziemy w gęstniejącej gromadzie.



Tak było...



Tak jest w Machu Picchu



**M**achu Picchu powstało na krótkim, lekko spłaszczonym i wyniosłym grzbiecie między dwoma górami: Machu Picchu – Starą Górą, i Wayna (*ajna*) Picchu – Młodą Górą, na wysokości około 2350 m. To właśnie tę drugą widać na popularnych zdjęciach, wznoszącą się nad ruinami. Nie widać jednak na nich, że na samym szczycie niesie ona także ruiny osiedla i resztki tarasów. Dostęp do nich, ze względu na trudności terenowe, jest limitowany do czterystu osób dziennie. Myśmy byli o godz. 11 – od dwóch godzin limit był wyczerpany. Trudno. Powstanie tego zespołu jest owiane tajemnicą, przypuszcza się, że dokonano się to w połowie XV w. za Pachakutiego jako miejsce kontaktów Inków z ludźmi Selvy, dostarczających liści koki. Obecną nazwę nadał Amerykanin Hiram Bingham, który odkrył ruiny 24.07.1911 r. i który doprowadził do ich odsłonięcia. Z jego działalnością wiąże się szereg oskarżeń i krytyki, niewątpliwie jednak jest on tym, który ujawnił światu szczytowe osiągnięcie Inków. Funkcjonowało ono bardzo krótko, są dane wskazujące na jego kres w latach 1537-38. Najprawdopodobniej wskutek nasilającego się zagrożenia ze strony konkwistadorów władza przeniosła się do nowo-budowanej stolicy Vilcabamba, za którą była długo uważana. Wyeksplorowane skarby inkaskie znajdują się w amerykańskim Uniwersytecie Yale. Mimo żądań peruwiańskich nie ma on zamiaru ich zwrócić.

**R**ozległy kompleks, budzący podziw przemyślnym rozplanowaniem i jakością wykonania budowli (mury cyklopowe), obejmuje dwie zasadnicze części: rolniczą i miejską. Ta pierwsza, na stromym



południowo-wschodnim stoku, to kilkadziesiąt tarasów uprawowych. Ta druga dzieli się na część mieszkalną i sakralną, przedzielone rozległym placem ceremonialnym. Stan zachowania obiektów jest różny, wiele z nich to spore konstrukcje, choć pozbawione dachu. Wedle badaczy są wśród nich m.in. świątynie Słońca, Księżyca, Trzech Okien, a także słynna platforma na wyniosłej skale zwana Intihuatana. Najlepszego widoku na całość dostarcza punkt koło domku Strażnika Pogrzebowej Skały.

Trudno to wszystko ogarnąć myślą, tak fascynujące i niesamowite jest Machu Picchu. Napór zwiedzających nie pozwala na **Fragment części mieszkalnej** to, ale mimo to da się znaleźć odosobnione miejsce, by usiąść, podumać, przetrwać, mając przed oczyma ruiny, przepaściste doliny i wyniosłe indyjskie olbrzymy. Co by było, gdyby... A Vilcabambę w końcu też odkryto, tyle że dostęp do niej jest o wiele trudniejszy, więc nie zyskała podobnej popularności. Jak na jeden raz, to i tak ogromnie dużo.

Koniec

## NA SZLAKU ŚW. JAKUBA



Istniejący od ponad tysiąca lat szlak pielgrzymkowy zwany Drogą Św. Jakuba (Camino de Santiago), stanowi dla każdego pielgrzyma niezwykle i niezapomniane spotkanie z Hiszpanią, jej kulturą, sztuką, drugim człowiekiem i samym sobą. We wrześniu 2007 r. w siedmioosobowej gdańskiej grupie zdecydowaliśmy się podjąć nowe wyzwanie i pokonać na rowerach szlak Camino Frances. Spośród licznych dróg wiodących do grobu św. Jakuba, trasa ta jest najbardziej znanym szlakiem pielgrzymim prowadzącym z Francji przez Pireneje do Santiago de Compostela. Od setek lat fascynuje ona bogactwem historii, dzieł sztuki, krajobrazami oraz przyrodą, dostarczając pielgrzymom niezapomnianych przeżyć.

Po wylądowaniu samolotu w Gironie, wyruszyliśmy w kierunku Barcelony. Początek wyprawy obfitował w jedyne w swoim rodzaju noclegi, które trafiają się raz w życiu i dostarczają niezapomnianych wspomnień. Najpierw przyszło nam spać pod mostem. Gdy słońce miało się już ku zachodowi, znaleźliśmy suche koryto rzeki, które okazało się wspaniałym miejscem noclegowym.



Następnego dnia dotarliśmy do miasta Antonio Gaudiego. Barcelona, znana nam do tej pory jedynie z książek takich jak „Cień wiatru”, zauroczyła nas swoją nowoczesnością i tętniącym w niej życiem oraz pięknymi zabytkami secesyjnego architekta.

Późnym wieczorem, zupełnie przypadkowo, trafiliśmy na wspaniały pokaz tańczących fontann. Wrażenie niesamowite – staliśmy zauroczeni przez kilkadziesiąt minut podziwiając niezwykle widowisko. Wiele emocji dostarczył nam również nocleg na betonowym moście „Moll de Marina”. Ułożyliśmy się na jego końcu podziwiając jachty w porcie, gwiazdy na niebie oraz barcelońskie kasyno. Na wszelki wypadek ustaliliśmy też nocne warty przy rowerach.

Po niezapomnianej nocy pod gołym niebem w „hotelu wielogwiazdkowym” wsiedliśmy do pociągu, który dowiózł nas prawie do granicy hiszpańsko-francuskiej. Z upalnego wybrzeża Morza Śród-

ziemnego przenieśliśmy się na zimne zbocza Pirenejów. Już po chwili odnaleźliśmy pierwszą z muszli, które wyznaczają Drogę Św. Jakuba. Każdy pątnik, pielgrzymujący do Santiago de Compostela, posiada muszlę przyczepioną do plecaka czy też do sakwy rowerowej, jak to w było w naszym przypadku. Koło godziny dwudziestej zaczęliśmy poszukiwania dogodnego miejsca na biwak. Po ujechaniu niewielkiego odcinka znaleźliśmy polankę przy szosie, gdzie wśród majestatycznych zboczy Pirenejów rozbiliśmy nasze trzy namioty. Wstaliśmy przed wschodem słońca, aby nie wzbudzać podejrzeń ewentualnych obserwatorów i na dobre rozpoczęliśmy naszą pielgrzymkę, podążając za wiodącymi nas znakami muszli.

We wspomnieniach ze szlaku powracają najczęściej pielgrzymi z całego świata mający wspólny cel, schroniska, w których spotykają się pątnicy różnych narodowości przy jednym stole, pomniki pielgrzymów, przepiękne, stare kościoły z żółtej cegły oraz słońce prażące nas w czasie, gdy mkniemy po płaskowyżu Maseta podczas sjeisty, kiedy każdy Hiszpan zaszywa się w swoim domu.

W pamięci pozostaje również pokonywanie niezliczonych wzniesień terenu. Ledwie udaje się zdobyć jedną górę, na horyzoncie widnieje następna. Najwyższym szczytem na naszej trasie był „Cruz de Ferro” o wysokości 1504 m n.p.m. Trzydziestokilometrowy podjazd był niesamowity i dający dużą satysfakcję. Wskazana cierpliwość, spokój i długoterminowa wytrzymałość. Podjazd na nią był wspaniałym doświadczeniem – pokonywaniem siebie i walką z własną słabością.

Do Santiago de Compostela dotarliśmy dużo szybciej niż planowaliśmy. W związku z tym mogliśmy pokonać jeszcze portugalskie Camino de Santiago, tylko że w odwrotnym kierunku. Postąpiliśmy tak jak niektórzy pątnicy, którzy również nie kończą swojej pielgrzymki w Santiago de Compostela, lecz wędrują jeszcze kilkadziesiąt kilometrów nad Ocean Atlantycki do miejscowości Fisterra (łac. *finis terrae* – „koniec ziemi”). W dawnych wiekach na znak rozpoczęcia z wiarą nowego życia palono tu pielgrzymie szaty i obmywano się w wodach oceanu. Zabierano też ze sobą muszlę, która stanowiła dowód odbytej pielgrzymki. Stąd też wywodzi się symbol pielgrzymiego szlaku.

My również wykąpaliliśmy się w lodowatej wodzie oceanu i z nadzieją ruszyliśmy w dalszą drogę. Nasz ostatni nocleg na trasie spędziliśmy w Sao Martinho do Porto, leżącym nad wyjątkowo urokliwą zatoką oceanu. Zanim udaliśmy się na kemping podziwialiśmy po zmroku zakamarki miasta. Na zupełnym odludziu nad zatoką trafiliśmy na wydrążony w górze tunel. Spragnieni przygód i ciekawi

świata weszliśmy w jego ciemną otchłań. Po drugiej stronie odnaleźliśmy ocean. Zupełna ciemność, nieliczne gwiazdy na niebie, szum wody, fale rozbryzgujące się o skały. W jednej chwili znaleźliśmy się w niecodziennej krainie. Jakiś czas trwaliśmy w milczeniu starając się uchwycić tę niecodzienną chwilę. Carpe diem! Niebawem czar prysnie i wrócimy do Polski. Wiedzieliśmy jednak, że obrazy i wspomnienia z minionych tygodni, w czasie których przejechaliśmy 1840 kilometrów, na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

[www.camino.go.pl](http://www.camino.go.pl)



Agnieszka Drapała

## BYŁ SOBIE RAJ(D)

Przełom stycznia i lutego to czas bardzo ważny dla maturzystów. Tradycyjny bal studniówkowy jest niesamowitym przeżyciem nie tylko z powodu dobrej zabawy, ale również dzięki wspomnieniom, jakie wywołuje. Na swojej studniówce 12 stycznia br. zdałam sobie sprawę, że coś się kończy (przecież za sto dni matura, a później pożegnanie ze szkołą) i stanął przede mną obraz chwil spędzonych w liceum. Dla osoby zakochanej w górach najpiękniejszymi były organizowane przez szkołę górskie wycieczki, czyli Rajdy Słowaka.

Ostatni odbył się 6.10.2007 r. Wstałam wcześniej niż zwykle, by zdążyć do szkoły, ale tym razem nie na lekcje, a na zbiórkę. Na przystanku autobusowym było wyjątkowo mało ludzi, wokół ciemno i pusto, nawet trochę *strasznie*. A później już wszystko potoczyło się szybko, do samego wieczora nie było chwili spokoju ani momentu ciszy. Szkolny hall pełen roześmianych twarzy, plecaki wypełnione po brzegi prowiantem na drogę i marzeniami, autokary czekające na parkingu... dwie godziny drogi – i oto już wyruszamy pieszo pod górę.

Jedna z tras, jakie zaplanowano dla dziewięciu grup młodzieży, prowadzi z Istebnej-Pietraszonki ścieżką przyrodniczą do schroniska pod Baranią górą, a dalej – do Wisły-Czarnego. Tam, na mecie, zbiorą się wszyscy uczestnicy Rajdu i zostanie rozstrzygnięty tradycyjny konkurs. Pojedynek między klasami polega na zbieraniu punktów za poprawnie udzielone odpowiedzi w teście, za ilość worków z zebranymi po drodze śmieciami, za przedstawienie programu artystycznego i wykonanie proporca. Wyprawa zaczyna się wyścigiem w kierunku mety, mimo że czas przybycia na finał nie jest oceniany. Trudno marzyć o wzięciu głębszego oddechu, nie mówiąc o tym, by się zatrzymać choć na moment, rozejrzeć, zamyślić. Wkrótce nie sposób nawet rozmawiać, wkoło same głośnie oddechy, jedynie gdzieś z przodu śmiechy i nawoływania posiadaczy lepszej kondycji. Nikt jeszcze nie zdradza zmęczenia, nikt się do niego nie przyznaje. Czuję rumieńce na policzkach, puls w skroniach i bijące mocno serce. To dobrze czasem się tak zmęczyć. I nie chodzi wcale o to, by się sprawdzać, stawiać wysokie wymagania, czy – co gorsza – porównywać do innych. Zmęczyć się dla samego zmęczenia, by później móc z czystym sumieniem odpocząć. Tego uczucia nie zazna człowiek przesiadujący cały dzień w fotelu przed telewizorem. „*Odpoczywa*” – tak, oczywiście, ale ów odpoczynek nie daje mu takiej radości jak po stosownym zmęczeniu.

Idziemy wciąż przed siebie, nie mówiąc wiele i nie zajmując się niczym poza podążaniem ku górze. W końcu zatrzymujemy się przed schroniskiem na Przystopie. Widok budynku przywołuje we mnie wspomnienia z moich pierwszym odwiedzin, gdy na tarasie (pamiętam to dokładnie!) atakowały mnie natrętne osy. Mimo to, miło jest po latach wracać w jakiejś miejsce, by je sobie przypomnieć.



Siadamy przy stole w schronisku i rozmawiamy o górskich wozach, jakie odbyliśmy w czasie wakacji i o tych, które dopiero planujemy. Czy są lepsze warunki do prowadzenia takich rozmów? Chyba tylko przy ognisku i dźwiękach gitary.

Krótką przerwą niezwykle się nam przydaje – i to nie dlatego, że tak bardzo potrzebowaliśmy już odpocząć, ale niewątpliwie przemienia ona milczący marsz w wędrowkę pełną ciekawych (nawet bardzo ciekawych) dyskusji. Dalej bowiem idziemy roześmiani, pełni życia i pomy-

słów. Dyskusje przybierają charakter społeczno-ideowy, zahaczają też o rewolucyjne rozwiązania problemów ludzkości i schodzą na tor kabaretowo-komiczny. Chłopcy zastanawiają się na przykład, co by było, gdyby w wojnach średniowiecznych zamiast koni brały udział krowy. Ich wizja jest tragiczna i zabawna jednocześnie. Krótko mówiąc, mamy wyśmienite humory i maszerujemy ze śmiechem na ustach, który słyhać być może aż na samym początku długiego „węża” wycieczki. Nie idziemy już zwartą grupą, każdy znalazł swoje tempo marszu, wiele osób – a może wszyscy – całkiem zapomniało o rywalizacji i nie biegnie już do mety. Wycieczka staje się prawdziwą, turystyczną przygodą, której przyjazny nastrój wyczuwa się w powietrzu.

Szlak prowadzi początkowo leśną ścieżką, wkrótce dołącza do asfaltowej drogi. Jedni cieszą się, że mogą wreszcie *iść po równym*, inni woleliby jeszcze choć przez chwilę *nie widzieć cywilizacji*. Wciąż jednak otaczają nas góry i las, przed nami nic, tylko długa droga, znikająca czasem za zakrętem. Nikt nas nie mija, nikt nie idzie z naprzeciwka; przez moment czujemy się oderwani od świata. Tym bardziej zaskakuje ciąg kilku samochodów, m.in. terenowych, mijających nas nieoczekiwanie. Kilka minut później docieramy do miejsca, gdzie się zatrzymały. Grupa mężczyzn ubranych w zielonkawe stroje, niektóre typu moro, stoi pośrodku niewielkiej polany i rozgląda się. Mężczyźni mają na głowach dziwne czapki, na nogach wojskowe buty, na ramionach zawieszane strzelby. Jeden z nich, z przypiętym do pasa rogim, mówi coś, planuje, rozdziela zadania. Mijamy ich, przyglądając się tej scenie i mamy wrażenie, że przenieśliśmy się do innej epoki lub że bierzemy udział w filmie. Dalej nie spotykają nas już żadne niespodzianki. Docieramy w końcu do celu wyprawy, jakim jest Dom Turysty w Wiśle-Czarnem. Na miejscu jest już kilka grup, ale czekamy jeszcze na większość osób. W tym czasie możemy zjeść rajdową grochówkę z chlebem. Jedyne, co jest do zarzucenia otaczającej aurze, to pogoda. Chłód staje się dokuczliwy. Niebawem jednak atmosferę rozgrzewają prezentacje artystyczne, które są częścią rywalizacji międzyklasowej. Jedni stawiają na dowcip i przedstawiają scenki kabaretowe, inni demonstrują umiejętności taneczne, jeszcze inni śpiewają. Lecz chyba najwięcej emocji wzbudzają proporce przygotowane przez uczniów – i również podlegające ocenie. Proporce są wykonane z różnych materiałów i przybierają rozmaite kształty. Nie mogę się powstrzymać od przywołania przykładu proporca, jaki dwa lata temu wykonała moja klasa. Były to olbrzymie bokserki z dumnym napisem „I d”. Wydaje mi się, że to było tak niedawno! Tymczasem część uczniów, którzy wtedy brali udział w rajdzie, dziś pojawiła się na mecie jako grupa absolwentów. Nic dziwnego, że przyciągnęła ich tu atmosfera szkolnej wycieczki, gdyż jest to wycieczka szczególna.

Kiedy powoli zapada zmrok, wszyscy stają w ogromnym kole i łapią się za ręce – jak jedna wielka rodzina. Ten symbol obrazuje, jak góry potrafią zjednoczyć ludzi.

\* \* \*

## Z ZIELNIKA ROSTAFIŃSKIEGO (4)

**Ćwikła, dziś burak** (*Beta vulgaris*)

- pokrajana w talarki przykładać na skronie, leczy katar

**Długosz, czerwony korzeń** (*Onosma echinoides*)

- Gdzieby brzemienista na nie wstąpiła albo przestąpiła, zaraz poroni

**Drzewko Boże, panny Maryi drzewko** (*Artemisia abrotanum*)

- Myjąc się w kąpieli, pijąc lub nosząc, pomaga szczerowanemu małżeństwu, przeciw czarom w małżeńskie łóżce ślać

**Dynie, melon, dziś także banie** (*Cucurbita maxima*)

- Okład z uwierconej surowej leczy szaleństwa

**Dziewanna** (*Verbasci*)

- przeciw czarom, zmarszczki wyciera i wyrównywa



## CZWARTEK, CZWARTE PIĘTRO

Czwartek, kierunek wrocławski rynek, dokładniej Rynek-Ratusz 11/12. Zabytkowa kamienica „Pod Żółtą Gwiazdą” z efektownie odrestaurowaną ostatnio elewacją. Długa sień, skręt w lewo, rzut oka na tablicę ogłoszeń, obok zamaskowanej nieczynnej windy, kilkadziesiąt schodów w górę, po drodze ukłony Dyrektorowi Władziowi Chaszczowskiemu, Oli i Magdzie i jestem. Czwarte piętro: Klub Turysty Oddziału Wrocławskiego PTTK. Gabloty z pamiątkami: proporce, dyplomy, złociste puchary, wspomnienia wspaniałej historii. Na ścianach wyeksponowana kolejna ciekawa wystawa. Po środku stoły, swoiste miejsce na spotkania.

Czwartek to dzień szczególny. Pracują referaty weryfikacyjne: GOT, odznaki krajoznawczej, przyrodniczej, OTP itp. Regionalna Pracownia Krajoznawcza ma swój dyżur. Zaglądam do krajoznawców. Andrzej Rumiński pracuje przy legitymacjach instruktorów krajoznawstwa. Przerwywam mu: *śłuchaj, musimy pogadać o sprawach Na Szlaku*. Ustalamy, kiedy i gdzie. Obok Ania i Zbyszek udzielają porad krajoznawczych, a Jurek Maciejewski przegląda kartoteki z inwentaryzacji krajoznawczej. Ucinam sobie krótką pogawędkę ze Stasiem Jastrzębskim, znowu wynalazł i sfotografował nieznaną tablicę pamiątkową. Irena i Jurek Załęscy przygotowują się do kolejnego swojego odczytu. Oczywiście umiłowana przyroda. Nikt nie jest w stanie zliczyć, ileż to razy prezentowali w klubie swoje niezliczone wspaniałe fotografie.



Czwartek Krajoznawczy. Fot.: Andrzej Rumiński

Longin Karpiński, spec (spec) od organizacji czwartkowych spotkań parzy herbatę, rozkłada materiały, ustala szczegóły z gospodarzem klubu. Czy przyjdą na odczyt, ilu? kto? Longin – mówię mu – zawsze przychodzą. Do referatów co chwilę zgłaszają się chętni do weryfikacji odznak. Pani nauczycielka przyniosła do weryfikacji książeczki całej klasy. Jest też tatuś z pociechami. *Zdobywamy rodzinie już kolejny stopień odznaki*. – cieszy się. Władziu Woźniakiewicz i Wiciu Błaszkiw odciskają pieczęcie – zweryfikowano! Jaka ulga, jaka radość! Kaziu Biernacki i Marek Szot wzięli w „obroty” kandydatów na przodowników turystyki górskiej. Tym razem to prудniczenie. Nie dają się, zostają przodownikami.

Julek Szymczon przegląda książeczki OTP i dyskutuje ze Zdlichem Borowcem o Odznace Św. Jana Nepomucena. Wciąż nie możemy się doczekać we Wrocławiu referatu tejże odznaki. Janeczka Bednarska dopina sprawy organizacyjne związane z prowadzonym przez siebie cyklem wspaniałych wycieczek krajoznawczych. Adaś Półrolczyk z Klubu Górskiego „Skorusza” debatuje z Markiem Kublikiem z Klubu „Ślężanie”. Dostojnie do Klubu wkracza Krystyn Chudoba. Od niego zawsze można się dowiedzieć wielu ciekawostek górskich. Właśnie chyba na ten temat rozmawia z wielkim fascynatem krajoznawstwa, pierwszym na Dolnym Śląsku zdobywcą Złotej Odznaki Krajoznawczej z Szafirem – Janem Pacześniakiem, i naszym seniorem, Gieniem Rachwalskim, autorem kilku książek o 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

Sporo osób przewija się przez klubowy balkon. Tam można... zapalić, a widok na Ratusz i Rynek jest wyborny. Do klubu ciągle ktoś wchodzi i wychodzi, pyta, załatwia – jest. Ruch, ruch, ruch! Coś tam załatwiłem, trochę usłyszałem nowości, ustaliłem szczegóły najbliższego wyjazdu i na dół, do

domu. Za tydzień, w czwartek, czwarte piętro. Ja wracam i nie tylko ja. To dobrze, że pomieszczenie klubowe tętni życiem. Nie przebywają w nim anonimowi ludzie, lecz fascynaci, dzięki którym jesteśmy jedną wielką PTTK-owską Rodziną.

## LIMERYKI JERZEGO K. BIEŃKOWSKIEGO NA 50-LECIE AKT WE WROCŁAWIU

### GORYCZKA BŁASZKOWSKIEGO

Na karkonoskim Hutniczym Grzbiecie,  
pośród mokradeł, skał w dzikim i odludnym świecie,  
rośnie sześciopłatkowa „Goryczka Błaszkwskiego”.  
To prawda! Pół wieku AKT wierzy w to, kolego!  
A Wy o tym wiecie?

### ŻYCZENIE

Od Słonecznika spaść krogulczym lotem  
poniżej Wielkiego Stawu, z jastrym furkotem,  
gdzie nad Łomnicą, Domek Myśliwski struchlały.  
Wspomnienia, marzenia, złudzenia zostały...  
Oby tak cofnąć czas z powrotem!

### MARSZRUTA

Najpierw mozolnie Piotrówką na południe.  
Dalej w Pohucką Drogę na wschód, odludnie.  
Potem po Węglarskim Uboczku ścieżką do gór  
i już Bażynowe Skały, Chatka AKT i chmury.  
Pałacyk i Zameczek jaśniejają w słońcu cudnie.

### MAŻ KRYSI

Ach, ten Sylwester w Domku Myśliwskim przed laty  
i najpiękniejszych dziewczyn kolorowe kwiaty.  
Grało nam trio: banjo i grzebień z butelką.  
Tańczyłem noc całą z Krysią, moją partnerką.  
I jeszcze słyszę jej żarliwe achy: nie jesteś czasem żonaty?

### ODZNAKA AKT WROCŁAW

Idą prowadkowie przy Hutniczej Wodzie.  
Zielone koszule mają ciągle w modzie.  
A w kieszenie koszul goryczkę wpięli,  
rzadką kombinację trapezu i bieli.  
Ich klubowy znaczek w całej swej urodzie.



## DAWCOM W DARZE...

Obiekty uczestniczące w Akcji „DAWCOM W DARZE” oferują 20% rabatu noclegowego dla aktywnych Honorowych Dawców Krwi.

Udział w Akcji biorą obecnie 24 obiekty, w górach:

- Bacówka w Jamnej: [www.jamna.amu.edu.pl](http://www.jamna.amu.edu.pl), tel. 014 6654118
- Bacówka PTTK "Jaworzec": [www.jaworzec.eu](http://www.jaworzec.eu), tel. 0509 244934
- Bacówka PTTK na Maciejowej: [www.maciejowa.pl](http://www.maciejowa.pl), tel. 018 4475729
- Bacówka PTTK Pod Małą Rawką: [www.rawki.pl](http://www.rawki.pl), tel. 504 170127
- Bacówka PTTK na Rycerzowej: [www.rycerzowa.pl](http://www.rycerzowa.pl), tel. 033 8626262
- Baza Szkoleniowo-Wypoczynkowa *Lubogoszcz*: [www.lubogoszcz.mszana.pl](http://www.lubogoszcz.mszana.pl), tel. 018 3313001
- Gościniec "Banica": [www.banica.com.pl](http://www.banica.com.pl), tel. 018 3510043
- Górski Dom Turysty "Pod Kopą Biskupią": [www.biskupiakopa.pl](http://www.biskupiakopa.pl), tel. 077 4397584
- Schronisko PTTK Andrzejówka: [www.andrzejowka.com.pl](http://www.andrzejowka.com.pl), tel. 074 8424883
- Schronisko PTTK na Hali Krupowej: [www.krupowa.pttk.pl](http://www.krupowa.pttk.pl), tel. 018 4475005
- Schronisko PTTK na Hali Miziowej: [www.halamiziowa.pl](http://www.halamiziowa.pl), tel. 033 4750000

- Schronisko PTTK na Kudłaczach: [www.kudlacze.pttk.pl](http://www.kudlacze.pttk.pl), tel. 012 2748995
- Schronisko PTTK na Leskowcu: [www.leskowiec.pttk.pl](http://www.leskowiec.pttk.pl), tel. 033 8721694
- Schronisko PTTK na Luboniu Wielkim: [www.lubon.pttk.pl](http://www.lubon.pttk.pl), tel. 018 2676435
- Schronisko PTTK na Markowych Szczawinach: [www.markowe.wierch.pl](http://www.markowe.wierch.pl), tel. 033 8775105
- Schronisko PTTK "Murowaniec": [www.murowaniec.e-tatry.pl](http://www.murowaniec.e-tatry.pl), tel. 018 2012633
- Schronisko PTTK "Orlica": [www.orlica.com](http://www.orlica.com), tel. 018 2622245
- Schronisko PTTK "Pod Łabskim Szczytem": [www.labskiszczyt.pl](http://www.labskiszczyt.pl), tel. 075 7526088
- Schronisko PTTK "Samotnia": [www.samotnia.com.pl](http://www.samotnia.com.pl), tel. 075 7619376
- Schronisko PTTK "Stare Wierchy": [www.starewierchy.republika.pl](http://www.starewierchy.republika.pl), tel. 018 2675297
- Schronisko PTTK na Turbaczu: [www.turbacz.biz](http://www.turbacz.biz), tel. 018 2667780
- Schronisko PTTK na Wielkiej Raczy: [www.wielkaracza.wierch.pl](http://www.wielkaracza.wierch.pl), tel. 0516 187556
- "Stara Chata" w Soblówce: [www.soblowka.pl](http://www.soblowka.pl), tel. 033 8623051 ...oraz nad morzem:
- Pensjonat "Bryza" w Łebie: [www.bryzaleba.pl](http://www.bryzaleba.pl), tel. 059 8661442

Mamy nadzieję, że następne obiekty pójną tym śladem...

*Rabat przyznawany jest na podstawie legitymacji Honorowego Dawcy Krwi, pod warunkiem, że ostatnie pobranie miało miejsce nie dawniej niż przed rokiem.*

**Koordinator Akcji - Kuba Terakowski**

Tel.: 0603305401

\* \* \*

*Juliusz Wyslouch*

## II RODZINNE SPOTKANIE NA SZLAKU

W sierpniu 2007 r. odbyło się I Rodzinne Spotkanie Czytelników „Na szlaku”. Teraz zapraszam Czytelników i Sympatyków do schr. PTTK na Przegibku w dniach 21-24 sierpnia br., czyli od czwartku do niedzieli na II Spotkanie Rodzinne. Będzie ono miało, jak zwykle charakter towarzysko-turystyczny. Myślą przewodnią jest, byśmy zabrali w góry swoje dzieci, jakie by one nie były: paroletnie, kilkunastoletnie, a nawet starsze – jakie kto ma oraz żony i mężów – jeśli się ma, ale niekoniecznie. Wszak dzieci w górach nie są przeszkodą dla prawdziwego turysty, a wielu z nas chodzi po górach rodzinnie. Poza tym warto odwiedzić miłe, sympatyczne schronisko. Zwracam uwagę, że w podróży kolejną można kupić tzw. przejazd rodzinny. Wówczas dziecko i opiekun (rodzic) otrzymują spory rabat. Zapraszam uczestników Spotkań Śladowych, zapraszam „Łosie”, zapraszam turystów z klubów górskich PTTK. Wycieczki w górach dostosujemy do możliwości naszych dzieci i naszych możliwości, wszak mogą być dzieci przewyższające nas siłami i kondycją. Oczywiście posiadanie dzieci lub małżonka nie jest obowiązkiem.

Schronisko na Przegibku jest łatwo dostępne. To ledwo 1,5 godz. marszu wygodną szeroką ścieżką (szlak zielony) od przyst. PKS w Rycerce Górnej Kolonii. Można tu dojechać autobusem z Żywca. Przybywający samochodem mogą zostawić samochód we wsi. Położenie schroniska jest znakomite. Obfitość szlaków znakowanych i dróg stokowych daje sporo możliwości wytyczania tras krótkich i całodniowych. Uczestnicy otrzymają na piśmie propozycje tras wycieczkowych. Przy schronisku miejsce na ognisko i na postawienie namiotów. Możliwość wypożyczenia konia na przejażdżki. Można dogadać się z gospodarzami w sprawie podwiezienia do schroniska z umówionego miejsca.

Przewiduję, oprócz wycieczek górskich, także przedwieczorne czytanie bajek zgromadzonej dziecku (obszerny holl na piętrze). Zatem proszę o zabranie ulubionych książek z odpowiednią zawartością. Jeśli ktoś zechce pokazać zgromadzonym jakąś prezentację (konieczny własny sprzęt), to zachęcam. Jeszcze za wcześnie na szczegółowy program, ale nie wykluczam innych atrakcji. Zachęcam do zabrania zdjęć pokazujących własne górskie debiuty. Ponieważ termin Spotkania wypada w środku sezonu letniego, trzeba **możliwie wcześnie** rezerwować miejsce w schronisku. Gospodarze proszą, aby rezerwacji dokonać już teraz, a potwierdzić przybycie należy na miesiąc przed Spotkaniem. Telefony do schroniska (33) 8644139 i 0504148358, adres elektroniczny [schroniskoprzegibek@onet.eu](mailto:schroniskoprzegibek@onet.eu), strona w internecie <http://przegibek.pttk.pl>. Zapraszam na spotkanie.

## JUBILEUSZOWE ZAPROSZENIE

Z okazji rocznicy 100-lecia istnienia Górskiego Domu Turysty PTTK na szczycie Masywu Ślęży Oddział Wrocławski PTTK oraz Wrocławski Klub Piechurów „Perpedes” serdecznie zapraszają do udziału w VII Złazie Turystów Pieszych Dolnego Śląska, który odbędzie się w dniu 25.05.2008 r. Organizowanie Złazów Turystów Pieszych zainspirowane zostały przez Dolnośląski Zespół Turystyki Pieszey i jak dotąd, corocznie przeprowadzane są z powodzeniem przez poszczególne dolnośląskie oddziały PTTK, Komisje Turystyki Pieszey oraz Kluby Turystyki Pieszey.

Jest to tradycyjna impreza grupująca różne grupy turystów, którzy dowolnymi dostępnymi środkami lokomocji oraz dowolnymi trasami pieszymi zgłoszą się w dniu i o określonej godzinie w miejscu zakończenia imprezy. Tym razem – tylko i wyłącznie za znakowanymi szlakami turystycznymi należy dojść pieszo na szczyt Ślęży, gdzie przy Górskim Domu Turysty dnia 25. maja 2008 r. w godz. 12-14 przewiduje się uroczyste zakończenie imprezy. Każdy z uczestników VII Złazu otrzyma pamiątkowy jubileuszowy certyfikat upoważniający do zakupu specjalnej jubileuszowej odznaki. Będzie można zdobyć równocześnie „Oznakę Turystyczną Ślęży” ustanowioną przez Oddział Wrocławski PTTK, a warunkiem jej zdobycia będzie odwiedzenie Górskiego Domu Turysty PTTK na szczycie Ślęży. Zgłoszenia przyjmuje Biuro Oddziału Wrocławskiego PTTK lub organizatorzy w dniu imprezy.

Z okazji jubileuszu ogłaszamy konkurs krajoznawczy na opracowanie dotyczące postaci historycznych związanych z Masywem Ślęży (dotyczy to takich postaci, jak np. Piotra Włostowica, Romana Zmorskiego czy też Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego i inne). Opracowanie konkursowe (liczy się pomysł wykonawcy-autora) opatrzone tytułem, herbem czy też adresem, powinno być złożone w zalakowanych kopertach w Biurze Oddziału Wrocławskiego PTTK lub najpóźniej w dniu zakończenia imprezy na ręce organizatorów. Liczymy na udział w konkursie tak indywidualnych turystów, jak i młodzieży szkolnej - szczególnie mających za patronów te postaci. Rozstrzygnięcie konkursu przewidujemy do dnia 5. czerwca, a wszystkie prace będą odpowiednio nagrodzone.

\* \* \*

**VIII Międzynarodowy Rajd Pieszy IVV**  
**“Luzyckie Wędrówki”**  
w ramach turystycznej imprezy  
**“3 Dni - 3 Kraje - 3 Wędrówki”**  
odbędzie się w dniu **25.04.2008r.**

Organizator imprezy:  
Oddział PTSM w Lubaniu  
59-800 Lubań, ul. Armii Krajowej 9  
tel. 075 721 6580, 075 722 6320, 604 927 247  
szczegółowe informacje na stronie:  
[www.ptsmluban.vipserv.org/menu3dni.htm](http://www.ptsmluban.vipserv.org/menu3dni.htm)

## RODZINNE SZLAKI

Nigdy nie spodziewałam się, że odkryję nieznaną rodzinę we Wrocławiu. Dzięki internetowi przeczytałam artykuł Andrzeja Rumińskiego, który poświęcił swojemu ojcu. Miałam przeczucie, że mamy coś wspólnego oprócz nazwiska. Po wymianie kilku e-maili odkryliśmy, co nas łączy, a mianowicie pasja wędrowania – „na szlaku” i poza nim. Oboje odkryliśmy wspólne korzenie poprzez identyfikację tego, co w nas najważniejsze – miłości do gór i nie tylko. Każde z nas wchłonęło w dzieciństwie ogromną dawkę górskiego szaleństwa, którą przekazali nam dziadkowie i ojcowie.

Mój dziadek – Tomasz Rumiński, postanowił otrześć łązy, swoje i syna, po śmierci żony w sercu polskich Tatr. Pojechał tam szukać ukojenia. Pozostała mi po tej podróży pamiątka – zdjęcie zrobione nad Morskim Okiem w sierpniu 1934 r. Dziadek wraz z innymi panami wygląda na nim bardzo nobliwie. Sugeruje to, że w takim stroju, góry kocha się raczej w kierunku „z dołu do góry”. Jednak nie ma to pewnie znaczenia i liczy się tylko miłość, która tak musiała oddziaływać na mego ojca, iż w wieku czternastu lat ruszył sam zmieniając dziadkowy kierunek. Nie wiem, czy kolejna pamiątka – zdjęcie ojca na szlaku z łańcuchami, zrobione było w drodze na Zawrat. Jest to jednak możliwe, bo ta nazwa królowała w moim domu od zawsze. Brzmiała tak tajemniczo, że dosyć szybko zapragnęłam poznać, co się za nią kryje. Ojciec nie dał się długo prosić. Na każde rzucone hasło: „na szlak”, zostawił piękne morze zupełnie bez żalu i ruszał ze mną na południe. Nie było drogi, której by nie chciał poznać, ani góry, którą można by zdobyć. Rosłam w „oparach tej miłości” nie mając szansy, aby nie wchłonęła mnie także. A jednak czymś się odróżnialiśmy. Ojciec do późnej starości uznawał tylko „łańcuchowe” szlaki, a mnie cieszyła każda górską droga. Mogła biec górą, jak i doliną, mogła być zupełnie nieuczęszczana albo pełna turystów. Przede wszystkim nie musiała być tatrzańskim szlakiem, bo pięknie jest wszędzie.



## BIESIADA U GÓRALI SUDECKICH - MOKRZESZÓW 2008

Pod nieco swawolną nazwą, umieszczoną na zaproszeniu na imprezę, kryła się nieco głębsza treść. Delegatura Sudecka KTG ZG PTTK zorganizowała coś, co połączyło przyjemne z pożytecznym. Odbłyło się otwarte zebranie Delegatury, sesja egzaminacyjna dla przodowników turystyki górskiej chcących poszerzyć zakres swoich uprawnień terenowych i... nowość. Pomyślano o przewodnikach górskich pragnących uzyskać uprawnienia przodowników turystyki górskiej. Warto w kilku słowach przybliżyć, czym zajmują się Delegatury. Za wiele wiadomości o ich pracy nie przedostaje się do publicznej wiadomości.

Delegatury są jednostkami terenowymi KTG ZG PTTK. Powołano trzy takie jednostki: Sudecką, Wschodniokarpacką i Zachodniokarpacką. Czuwanie nad siecią znakowanych szlaków górskich: wytyczanie, opiniowanie, znakowanie, prowadzenie ewidencji. To jeden z nurtów działania. Kadra: znakarze szlaków górskich, przodownicy turystyki górskiej, referaty weryfikacyjne GOT, komisje egzaminacyjne, szkolenie to kolejne wyzwania. Bacznie dogłądane są też górskie obiekty turystyczne.

Zawsze pada żelazne pytanie: jak to jest z tym znakowaniem, kto daje na to pieniądze? Pułą przyznaną ministerialnie dysponuje KTG ZG PTTK mająca swoją siedzibę w Krakowie. Są też na ten cel środki od władz lokalnych. Delegatury opiniują i niejako nadzorują znakowanie szlaków, czyli pośrednio też mają wpływ na te środki. Delegatura Sudecka, zajmująca się sprawami turystyki górskiej województw: dolnośląskiego, opolskiego i części lubuskiego, po wejściu Polski do strefy Schengen ma nowe zadania. Nie ma granic, jak tu połączyć np. szlaki czeskie i polskie? Jak dojść do sąsiadów? Niebawem na

terenach przygranicznych pojawi się spora ilość drogowskazów pokazujących drogę do ciekawych miejsc w Czechach. Doceniając wagę tych zagadnień, powołano pełnomocnika Delegatury ds. kontaktów z KČT z sudeckich terenów przygranicznych. Myśli się również, jak wykorzystać obiekty PTTK do reklamowania Towarzystwa. Otwarte zebranie Delegatury pozwoliło na poznanie powyższych spraw oraz swobodną wymianę myśli i informacji.



**Komisja Egzaminacyjna Delegatury Sudeckiej – Mark Szot i Władysław Woźniakiewicz podczas egzaminu. Fot. Józef Samborski**

Egzaminy, jak zwykle, rządziły się swoimi prawami. Było trochę emocji, ale finał niezły: 23 osoby rozszerzyły swoje uprawnienia przodownicze, bądź też zostały przodownikami. Wśród 45 uczestników byli przedstawiciele Dolnego Śląska, Opolszczyzny i Ziemi Lubuskiej. Część biesiadna miała też swój urok. Na niej „sudeccy górale” lepiej się poznali, a na pamiątkę odcisnęli pamiątkowy stempelek z kufelkiem jako motywem przewodnim. Taka otwartość, jaką pod kierownictwem Marka Szota prowadzi Delegatura Sudecka, bardzo wszystkim przypadła do gustu. Zapowiedź kontynuacji tego rodzaju imprez została przyjęta z aplauzem.

Współorganizatorem imprezy był KTG Łazek z O/PTTK Wrocław-Fabryczna.

## X SPOTKANIE CZYTELNIKÓW I SYMPATYKÓW „NA SZLAKU” GÓRY OPAWSKIE 2008

Jubileuszowe Spotkanie – wyjazd w Pireneje, kilka lat temu nie doszło do skutku. W związku jednak z internetową reaktywacją naszego magazynu chcemy spotkać się dziesiąty już raz z naszymi Drogimi Czytelnikami i Sympatykami w dniach 19-21 września br. u podnóża niedużych, ale uroczych Gór Opawskich oraz Jesioników – w Republice Czeskiej, pierwszy raz bez legitymowania się na granicy! Bazę noclegową będziemy mieli w części zdrojowej Głuchołazów w ośrodku „Czerwony Kozioł”. Położenie tego obiektu w bliskim sąsiedztwie węzła szlaków turystycznych wspomnianych gór pozwala nam na przygotowanie propozycji ciekawych tras. W ramach imprezy oprócz, co jest sprawą oczywistą, spotkania z Redakcją nie zabraknie innych atrakcji. W tej chwili dopinamy wszystkie szczegóły, w tym i cenowe, tak by w numerze majowym NS podać pełny komunikat Spotkania. Bliższe informacje o ośrodku można znaleźć na stronie [www.at-u.wroc.pl](http://www.at-u.wroc.pl).



Drodzy Nasi Czytelnicy i Sympatycy, rezerwujcie termin i... zrywajcie kartki z kalendarza!

*Redakcja*

### ŚWIDNICKIE IMPREZKI

6.04.2008 - GIEŁDA STAROCI, NUMIZMATÓW I OSOBLIWOŚCI, RYNEK ŚWIDNICKI  
22.04.2008, GODZ. 19:30 – „KOFI-MAKOWSKI PROJECT” 15 MIĘDZYNARODOWE ŚWIDNICKIE NOCE JAZZOWE, KLUB BOLKO, PL. GRUNWALDZKI 11.  
24.04.2008, GODZ. 19:30 – 15 MIĘDZYNARODOWE ŚWIDNICKIE NOCE JAZZOWE, MATEUSZ KOŁAKOWSKI, SALA TEATRALNA ŚOK, RYNEK 43, W ŚWIDNICY.  
25.04.2008, GODZ. 20:00 – 15 MIĘDZYNARODOWE ŚWIDNICKIE NOCE JAZZOWE, INTERNATIONAL QUINTET KIRK LIGHTSEY, JOHN BETSCH, WAYNE DOCKERY, PIOTR WOJTASIK, KRZYSZTOF POPEK, SALA TEATRALNA ŚOK, RYNEK 43.  
25-27.04.2008 – RAJD PRZYGODOWY „GÓRA ŚLĘŻA”, MASYW ŚLĘŻY.

### OFERTA POŚRODKA



Mistrzostwa Europy w piłce nożnej, które będą rozgrywane w Austrii i Szwajcarii, stanowią optymalną okazję, by odwiedzić kraj Pośrodk. W Liechtensteinie goście Roku Mistrzostw mogą skorzystać z atrakcyjnej oferty specjalnej. Obojętnie, czy w przypadku tylko jednej nocy, czy całego tygodnia, ryczałty Pośrodk służą nie tylko niezłą ceną, ale w każdym przypadku i dodatkowymi możliwościami. Ryczałty te są do uzyskania w następujących wariantach:

[MITTENDRIN budget](#) Oferta ryczałtowa do 60 CHF/ 38 EUR

[MITTENDRIN plus](#) Oferta ryczałtowa z atrakcyjnymi dodatkami

[MITTENDRIN Familienpackung](#) Oferta ryczałtowa dla rodzin

Termin ważności oferty: 26.04 - 19.10.2008, rodzinna 10.05-19.10.2008. ceny ważne w CHF, w EUR po aktualnym kursie wymiany. Kontakt: Liechtenstein Tourismus, Städtle 37, LI – 9490 Vaduz, tel. +423 2396300, fax +423 2396301, [info@tourismus.li](mailto:info@tourismus.li), [www.tourismus.li](http://www.tourismus.li)



## ROZWIĄZANIA PROEKOLOGICZNE W OBIEKTACH PTTK SPÓŁKI Z O.O. „BIESZCZADZKIE SCHRONISKA I HOTELE PTTK” W SANOKU

*PTTK stara się we wszystkich swoich obiektach prowadzić modernizacje podporządkowane także potrzebom i zasadom ochrony środowiska przyrodniczego. Teraz przedstawiamy działania kolejnej ze spółek zawiadujących bazą noclegową Towarzystwa.*

**R**ozwiązania proekologiczne zastosowane w obiektach dotyczą ochrony przyrody Bieszczadzkiego Parku Narodowego i wykorzystania różnych źródeł energii odnawialnej.

### **1. Schronisko-Bacówka PTTK "Pod Małą Rawką" w Brzegach Górnych**

W 2001 r. w ramach projektu „Zmniejszenie uciążliwości oddziaływania Schroniska PTTK 'Pod Małą Rawką' na Bieszczadzki Park Narodowy” zrealizowano takie zadania, jak budowa oczyszczalni ścieków BIO-SAM/X o przepustowości 5 m<sup>3</sup>/d wraz z kolektorem sanitarnym; montaż kolektorów słonecznych o pow. 26 m<sup>2</sup> wraz z instalacją solarną do podgrzewania c.c.w.; modernizacja instalacji c.o. wraz ze zmianą systemu ogrzewania z węglowego na gaz drzewny (zamontowano kocioł 40 kW); termorenowacja obiektu polegająca na dociepleniu ścian, dachu i stropów oraz wymianie stolarki zewnętrznej.

### **2. Hotel Górski PTTK w Wetlinie**

W 2000 r. w ramach projektu „Zmniejszenie uciążliwości Hotelu Górskiego w Wetlinie na Bieszczadzki Park Narodowy” zrealizowano następujące zadania: wykonanie kotłowni gazowej na gaz propan-butan o mocy 170kW wraz z wewnętrzną i zewnętrzną instalacją gazową; modernizacja kuchni węglowej na opalaną gazem płynnym propan-butan; montaż kolektorów słonecznych o pow. 48 m<sup>2</sup> wraz z instalacją solarną do podgrzewania c.c.w.; wykonanie instalacji c.w. i c.o.; termorenowacja obiektu polegająca na dociepleniu ścian, wykuszy, stropów, ościeży oraz wymianie stolarki zewnętrznej.

### **3. Hotel Górski PTTK i Kemping PTTK nr 150 w Ustrzykach Górnych**

#### **3.1. Hotel Górski PTTK**

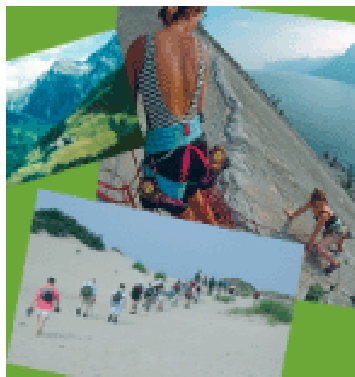
W latach 1999/2000 w ramach projektu „Zmniejszenie uciążliwości Hotelu Górskiego PTTK w Ustrzykach Górnych na Bieszczadzki Park Narodowy” zrealizowano następujące zadania: wykonanie kotłowni gazowej na gaz płynny propan-butan o mocy 170 kW dla potrzeb c.c.w. wraz z instalacją wewnętrzną i zewnętrzną; likwidacja trzonu kuchennego węglowego i zastąpienie go gazowym; montaż kolektorów słonecznych o pow. 100 m<sup>2</sup> wraz z instalacją solarną do podgrzewania c.c.w.; zamontowanie pompy ciepła o mocy grzewczej 22.1 kW (woda-woda) współdziałającej z kolektorami słonecznymi oraz rekuperatora o mocy 12 kW (powietrze-powietrze) pracującego w układzie wymiany ciepła wentylacji basenu; wykonanie instalacji c.w. i c.o.; termorenowacja obiektu polegająca na dociepleniu ścian, gołębników, ościeży, ścian skośnych i stropów oraz wymianie stolarki zewnętrznej.

#### **3.2. Kemping PTTK nr 150**

W 2003 r. w ramach projektu „Zmniejszenie uciążliwości Campingu PTTK nr 150 w Ustrzykach Górnych na Bieszczadzki Park Narodowy” zrealizowano następujące zadania: montaż kolektorów słonecznych o pow. 100 m<sup>2</sup> na dachach budynków sanitarno i gastronomiczno-noclegowego wraz z instalacją solarną do uzyskania c.c.w.; wykonanie rurociągu c.c.w. oraz modernizacja instalacji c.c.w.; budowa mechaniczno-biologicznej oczyszczalni ścieków typu BIOVAC 75 m<sup>3</sup>/d (wspólna dla kempingu i hotelu); budowa kolektora sanitarnego odprowadzającego ścieki z kempingu i hotelu; budowa Małej Elektrowni Wodnej o mocy 15 kW działającej na potrzeby własne (wspólna dla kempingu i hotelu). Kemping posiada kotłownię olejową o mocy 27 kW zmodernizowaną w 1997 r.

Hotel Górski i Kemping posiadają własne kotłownie ekologiczne, wspólną: oczyszczalnię ścieków, jęcie wody, zasilanie energetyczne, kolektor sanitarny oraz układ solarny. Tworzą jeden kompleks turystyczny, którego elementy ze sobą współpracują: kotłownia olejowa zamontowana na keampingu produkuje ciepłą wodę użytkową dla kempingu i hotelu; używana jest w czasie braku nasłonecznienia o natężeniu niezbędnym do działania kolektorów słonecznych, kotłownia gazowa (gaz propan-butan) zamontowana w hotelu obsługuje: centralne ogrzewanie dla hotelu, ciepłą wodę dla hotelu w okresie zimowym i ciepłą wodę w okresie letnim przy braku zasilania z kolektorów słonecznych dla hotelu i domków kempingowych, kolektory słoneczne (100 m<sup>2</sup>) zamontowane na hotelu pracują w układzie centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej, kolektory słoneczne (100 m<sup>2</sup>) zamontowane na kempingu współdziałają w układzie kolektorów hotelu (centralne ogrzewanie i ciepła woda użytkowa), pompa ciepła zamontowana w hotelu współdziała z kolektorami słonecznymi, energia uzyskiwana z pracy Małej Elektrowni Wodnej zasila system energetyczny hotelu i kempingu.

W wyniku wykonanych dotychczas inwestycji proekologicznych na kempingu i hotelu zdołano uporządkować gospodarkę energetyczną kompleksu, uzyskując praktycznie działający system.



Naturfreunde Internationale  
International Friends of Nature  
Internationale des Amis de la Nature



## NATURA TRAILS – OCENA PROJEKTU

Od 2004 r. sieć już szesnastu NATURA TRAILS<sup>®</sup> promuje doświadczanie przyrody na naszych obszarach chronionych, uświadamia turystów w zakresie celów ochrony przyrody i równocześnie propaguje rekreację zgodną ze środowiskiem wpływając na równoważony rozwój regionu. Dla



dalszego wspomagania projektu Międzynarodowe Stowarzyszenie Turystyczne „Przyjaciele Przyrody” (NFI/IFN) wydało stosowną broszurę, a z materiałami na ten temat można się też zapoznać na jego stronie [www.nfi.at](http://www.nfi.at). Przeprowadzono również telefoniczne badania ankietowe na temat znajomości i wykorzystania takich szlaków w oparciu o sto osób wybranych losowo spośród 247, które otrzymały wspomnianą broszurę. Odnotowano godną uwagi znajomość problematyki wśród osób w przedziale 40-60 lat. Dla młodszych wynik tu wyniósł tylko 8%. Dlatego też niezmiernie ważne jest dotarcie do tego grona, może przez włączenie turystyki rowerowej czy ofertę dla rodzin z dziećmi. Fakt, że tzw. geocoaching (w wolnym tłumaczeniu: poznawanie, obeznanie Ziemi) jest najniższy w grupie 20-40 lat. Jednakże włączenie tego zagadnienia nastąpiło dopiero w 2007 r., a więc należałoby powtórzyć te badania za rok albo dwa. Potwierdziła się konieczność większego wykorzystania dużych dzienników prasowych, jako że 2/3 z ankietowanych pozyskało wiedzę o Natura Trails właśnie z nich. Fakt, że 1/5 otrzymało ją internetem, wskazuje na kolejny ważny instrument przekazu. Duża grupa poznała też broszurę austriackich Przyjaciół Przyrody. Jako główne zainteresowanie projektem wskazywano możliwości dla turystyki pieszej i rowerowej, a to daje szansę na przekazywanie uprawiającym je wiedzy przyrodniczej. Niemal co trzecia osoba wykazała zainteresowanie *geocoachingiem* i GPS, będąc gotowa do wykorzystania ich instrumentarium. Znacznie większe zainteresowanie wiedzą wykazywali uczestnicy pod opieką przewodników niż indywidualni turyści. Większa część ankietowanych czerpie ją z wydawnictw niezależnie od tego, czy korzysta z Natura Trails, czy porusza się innymi trasami. Ponad połowa deklaruje większą skłonność do ochrony przyrody po ich przeczytaniu, choć różnie ocenia ich zawartość. Dominująca część osób wskazuje na pozytywny związek między funkcjonowaniem Natura Trails a zaangażowaniem lokalnych społeczności i władz w formie promocji tras, organizacji wycieczek z przewodnikiem itp.

Wielka szkoda, że środowiska PTTK, choć Towarzystwo od ładnych już kilku lat należy do NFI, zupełnie się w ten projekt nie włączyły ani nie wykorzystują szans międzynarodowej współpracy, jaką stworzyło uczestnictwo PTTK w NFI. No cóż, my nie gęsi, swój język tylko znamy...

Opr. Krzysztof R. Mazurski

## WSPOMÓŻMY ZIELONY SZLAK

**PRZEKAŻ 1% PODATKU DOCHODOWEGO NA FUNDACJĘ PARTNERSTWO DLA ŚRODOWISKA (nr KRS 98193)**

**TWÓJ 1% PRZEZNACZYMY NA OCHRONĘ, OPIEKĘ I SADZENIE DRZEW NA ZIELONYM SZLAKU KRAKÓW-MORAWY-WIEDEŃ. PRZYCZYNISZ SIĘ DO OCHRONY KLIMATU, POSZANOWANIA DZIEDZICTWA KULTUROWEGO I WYKREOWANIA NAJDŁUŻSZEJ ALEI DRZEW W EUROPIE ŚRODKOWEJ!**



KAŻDA przekazana kwota umożliwi nam wspólnie z partnerami lokalnymi posadzenie i otoczenie opieką kolejnych DRZEW na polskim odcinku zielonego szlaku Kraków-Morawy-Wiedeń Greenways. Akcje sadzenia DRZEW będą realizowane wspólnie z Fundacją AERIS Futuro. Każde drzewo przyczyni się do globalnej ochrony klimatu. KAŻDE nowo posadzone zmniejszy ilość CO<sub>2</sub> średnio o 7,5 kg rocznie. Wzdłuż zielonego szlaku Kraków - Morawy - Wiedeń Greenways sadzimy rodzime gatunki i odmiany DRZEW. Dlatego KAŻDE DRZEWO jest bezcenne – to przyszłe dziedzictwo przyrodnicze i kulturowe nasze, naszych dzieci i wnuków. KAŻDE drzewo się liczy. Każda złotówka jest ważna. Dzięki darczyńcom od 2003 r. posadziliśmy ponad 10.000 DRZEW na zielonych szlakach - greenways w Polsce.

W 2008 r. chcemy posadzić 5000 drzew na szlaku Kraków-Morawy-Wiedeń Greenways! Od Ciebie zależy, czy nam się to uda.

POSADŹ DRZEWO I PRZYŁĄCZ SIĘ DO RUCHU ZIELONYCH SZLAKÓW-GREENWAYS W POLSCE! PRZEKAŻ SWÓJ 1% dla **Fundacji Partnerstwo dla Środowiska**. Więcej informacji: [www.greenways.pl](http://www.greenways.pl), [www.krakow-wieden.pl](http://www.krakow-wieden.pl), [www.aeris.eko.org.pl](http://www.aeris.eko.org.pl)

**Kraków-Morawy-Wiedeń Greenways** to szlak dziedzictwa przyrodniczo-kulturowego tworzony w oparciu o sieć tras rowerowych, pieszych, wodnych, konnych oraz edukacyjnych ścieżek tematycznych. Główną jego osią jest 780-kilometrowa trasa rowerowa, która łączy zabytkowe miasta i miasteczka, a także cenne przyrodniczo, krajobrazowo i kulturowo tereny wiejskie. Począwszy od Jury Krakowskiej, przez Ziemię Pszczyńską, Śląsk Cieszyński i Beskidy, szlak przedostaje się na Morawy Południowe, gdzie pośród winnic dociera do Dolnej Austrii. Kraków-Morawy-Wiedeń Greenways przecina liczne piękne zakątki mające wielki potencjał do rozwoju turystyki przyjaznej dla środowiska – ekoturystyki, turystyki aktywnej oraz kulturowej. Podróżowanie tym szlakiem umożliwia poznanie Europy Środka z jej całą różnorodnością i unikalnością przyrodniczą oraz kulturową.

**Szlak Kraków-Morawy-Wiedeń Greenways** stanie się w przyszłości najdłuższą aleją drzew w Europie Środkowej. Na szlaku chronimy krajobraz i dziedzictwo związane z drzewami a także promujemy zachowanie rodzimych odmian i gatunków drzew, w tym również owocowych. Od 2003 r. wspólnie z mieszkańcami regionów na szlaku posadziliśmy już ponad 7000 drzew! Przyłącz się do nas, weź udział w tworzeniu najdłuższej alei drzew w Europie Środkowej, dołącz do Klubu Przyjaciół Szlaku Kraków-Morawy-Wiedeń Greenways!

*Opr. Andrzej Rumiński*



# WYGODNIE I BEZPIECZNIE, CZYLI PORADNIK TURYSTYCZNY

*Juliusz Wystouch*

## MAŁE DZIECI TO NIE KŁOPOT

Temat dzieci na górskich wyprawach omawiany był szczegółowo w „npm” latem 2003 r., był także w „Ns”. Ponieważ mam już trochę własnego doświadczenia w tej materii i sporo różnych obserwacji, spróbuję przekazać je naszym Czytelnikom. Pierwszym spostrzeżeniem i podstawową informacją będzie, że małe dziecko nie musi być przeszkodą w działalności górskiej. Bywają przypadki, kiedy pojawienie się w rodzinie dziecka burzy górskie plany mamy, taty lub obojga rodziców, a nawet dochodzi do konfliktu, kiedy jedno nie chce zrezygnować z ograniczenia turystycznej aktywności. Rzecz jasna, aby konfliktu uniknąć, trzeba wspólnie przemyśleć, jakie mamy możliwości czasowe, finansowe i zdrowotne w powiększonej rodzinie. Zakładam, że wszystko w rodzinie działa jak należy i po jakimś czasie chcemy wyruszyć z dzieckiem w góry.

Rzecz jasna, nie może to być wyprawa taka, jaką byśmy sobie wymarzyli, zatem jeśli w planach był Mt Blanc, to odłożmy go na sposobniejszą chwilę. Z małym dzieckiem można trochę powędrować i można zacząć już z „dojrzałym niemowlakiem”, czyli 7-, 8-miesięcznym dobrze trzymającym główkę i raczkującym. Taki człowieczek może być „partnerem” na górskich wycieczkach niesiony w **sztywnym nosidle** na plecach. Najczęściej taki mały turysta dość szybko zasypia, należy więc tak doposażyć nosiłka, aby główka miała podparcie z obu boków, w przeciwnym razie mogą uszkodzić się kręgi szyjne pasażera. Czasem spotyka się turystów z niemowlakiem niesionym w tzw. miękkim nosidle na piersi. To nie jest dobre rozwiązanie. Tak można ponosić dziecko pół godziny, może trochę dłużej, ot, jeśli trzeba wyskoczyć do sklepu czy gdzieś niedaleko.



Ważny jest odpowiedni ubiór, ciepły i luźny, zwłaszcza jesienią, w rezerwie trzeba mieć dodatkowe okrycie, czapkę, rękawiczki itp. Należy uwzględniać kaprysy górskiej pogody, możliwość nagłej zmiany na gorsze. Teren, w którym poruszamy się z niemowlakiem lub starszym dzieckiem, powinien być znany z wcześniejszych wypraw, co nie znaczy, że musimy „tłuc w kółko” po obchodzonych wielokrotnie szlakach. Dobrze jest, gdy znamy z autopsji kilka ważniejszych szlaków bezpośrednio prowadzących do schroniska (schronisk po drodze) i orientujemy się w możliwościach szybkich dojść w bezpieczne miejsca (schrony, schroniska, miejscowości). Najdogodniej jest mieć bazę w łatwo dostępnym schronisku w górach lub w pensjonacie w dolinie. Przeglądając mapy można wybrać odpowiednie miejsce jednocześnie planując kilka tras wycieczkowych z początkiem i końcem w wybranym miejscu zakwaterowania. Wycieczki nie mogą być zbyt długie, jednak można wychodzić na 3-4-godzinne trasy po zwykłych beskidzkich i sudeckich szlakach do wysokości 1200-1300 m. Oczywiście trzeba być pewnym stanu zdrowia dziecka i nie wychodzić zbyt wysoko od razu po przyjeździe z nizin. Do większości schronisk nie ma bezpośredniego dojazdu, ale jest sporo takich, które dzieli od parkingu czy przystanku autobusowego 1-2 godz. marszu drogą. Są też schroniska z możliwością dojazdu samochodem. Myślę, że przegląd „Tras miesiąca” oraz cykli „Schroniska karpackie” i „Schroniska sudeckie” z „Na szlaku” mogłyby być pomocny. Duże możliwości organizacji kilkudniowego pobytu w górach z

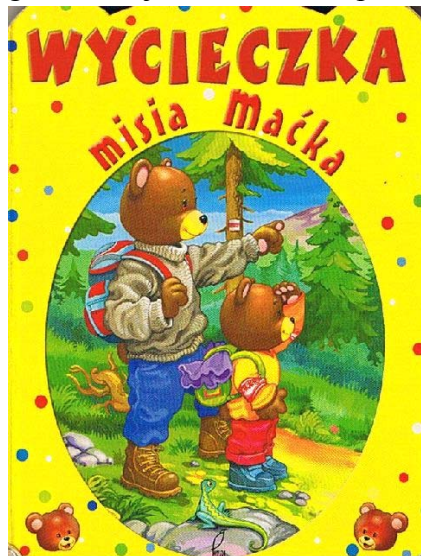
małym dzieckiem dają szczególnie bardzo już liczne pensjonaty i gospodarstwa agroturystyczne. Wiele leży na obrzeżach miejscowości, co korzystne jest choćby z powodu oddalenia od hałasu i spalin z głównej drogi. Wystarczy gospodarstwo usytuowane 300-400 m od szosy w dolinie przecinającej wieś, położone gdzieś na zboczu, by było cicho i spokojnie. Sporo ofert można znaleźć w internecie i w stowarzyszeniach skupiających gospodarstwa agroturystyczne. W przypadku kwatrowania w jakiejś miejscowości nie ma problemów z zaopatrzeniem, zwłaszcza w produkty potrzebne do obsługi malucha. W sklepach, nawet tych wiejskich, jest praktycznie wszystko i jeśli nie przesadzamy z nadmiernym przyzwyczajeniem do konkretnego typu pieluch i słoikowego jedzenia tylko jednego producenta, to można bez problemu pomieszkać parę dni na kwaterze. Pobyt w schronisku wymaga wniesienia niezbędnego zaopatrzenia na swoich plecach. Trzeba wówczas ograniczyć do niezbędnego minimum własne wyposażenie na rzecz pieluch, ubrań i jedzenia.



Z nieco starszym dzieckiem, ponad 2,5-letnim, można już spróbować pochodzić „na nogach” tzn. z osobistym udziałem synka lub córki. Wiadomo, że dzieci są różne, trzeba właściwie ocenić zainteresowanie pociechy spacerami, wiedzieć, jaką odległość pokona na własnych nogach. To można przećwiczyć podczas spacerów w miejscu zamieszkania podczas sobotnich lub niedzielnych wypadów za miasto. Dobrze, bo dziecko miało wyposażenie podobne do sprzętu rodziców: plecak, butki, spodnie i kurtkę a nawet „laskę-ciupazkę”, jak mawiał mój Krzyś. Najważniejsza dla dziecka jest motywacja. Jest zupełnie inna niż nasza. Nie powinno się podporządkowywać

dziecka naszym ambicjom turystycznym, raczej ułożyć trasę wędrowki pod jego możliwości, ale tak, by i nam rodzicom sprawiała przyjemność. W takim przypadku także stała baza jest najlepszym rozwiązaniem. Ważne jest, by dziecko wiedziało, że w każdej chwili można wrócić do schroniska lub innej kwatery. 2,5-3-latek to istota myśląca, po swojemu, ale myśląca. Co do motywacji „juniora”, to nie jest to łatwa sprawa, zwłaszcza kiedy maluch „zawiesi się” i nie chce ruszyć ani krok dalej. Czasem, a raczej często, pomysły dzieci są dla dorosłych niezrozumiałe i irytujące. Tu trzeba uzbroić się w cierpliwość, wymyślać i opowiadać przeróżne historie, aby zająć dziecko tak, że samo nie zauważy, że idzie dalej. Trochę to pachnie oszustwem, ale raczej nie wpływa demoralizująco na dziecko. Ja zabieram na wycieczki z moim Krzysiem, a zaczął chodzić „własnonożnie” w wieku 2,5 lat, książeczkę „Wycieczka misia Maćka”, w której opisano, jak to miś Maciek z tatą i przyjaciółmi wybrał się na wycieczkę w góry. Jest tam wszystko, z czym mały i duży turysta spotyka się w górach. Plecaki z wyposażeniem, na nogach turystyczne buty, szlak i znaki turystyczne, droga w dolinie, orzeł i kozica, załamanie pogody i niegroźny wypadek, schronisko i posiłek w schroniskowej jadalni itd., itp. Książeczkę poznał Krzyś na rok przed pierwszą wyprawą w góry z jego czynnym udziałem i to, co spotykał w górach, było urealnieniem treści książeczki. Znaki na drzewach i skałach okazały się takie same jak w książce, ścieżki przypominały te z ilustracji, tylko w jadalni nie było zupy grzybowej, którą ze smakiem wciął miś Maciek i kompania. Książeczka towarzyszy nam na każdej wycieczce, kiedyś celem motywującym małego do marszu był szalas, w którym mieliśmy zatrzymać się na posiłek i czytanie owej książeczki, mimo że Krzyś zna ją niemal na pamięć. Dobrze motywują do marszu rozmaite zabawy, oczywiście pod kontrolą dorosłych: a to skoki przez korzenie, albo z kamienia na kamień, oglądanie kolorowych kamyków, wyjaśnianie tablic na ścieżkach dydaktycznych itp. Dużą pomocą bywają, bo tak się zdarza, psy towarzyszące często przez spory kawałek drogi turystom. Zwierzak zwykle idzie przed nimi, a maluch próbuje go dogonić, co powoduje szybkie osiągnięcie celu marszu. Dobrą zabawą, przy której maluchowi nieźle się idzie, jest wyjaśnianie nazw w górach. Trzeba przy tym trochę pozmyślać, ale przynosi pożądaną skutek. Wielokrotnie objaśniałem pochodzenie nazwy Buczynowe Turnie dorabiając dziwną, ale dla dziecka wiarygodną legendę, taką, którą mógł przyswoić.

Chodziło o zagubionego, płaczącego, czyli niby po góralsku „bucącego” turystę, który utknął na skałach, sprowadzane go w dolinę przez górala-przewodnika. W skrócie: nazwa pochodzi od „bucącego” turysty. „Przez to zeście panocku buceli na tyk skałach, nazwem je Bucynowe Turnie” - powiedział góral i tak już zostało. Przepraszam użytkowników i znawców gwary podhalańskiej za jej okaleczenie.



„Opowiadanka” trwała dobrych kilkanaście minut, a powtarzana kilka razy pozwoliła przejść z Krzysiem spory kawał drogi. Innym razem znakomitą motywacją były owoce, które mieliśmy spotkać na szlaku, kiedy indziej maliny, poziomki, jeżyny i jagody, których nie brakowało przy ścieżkach. Liczący sobie 2 lata i 7 miesięcy Krzyś powędrował na Turbacz. Szliśmy z Kowańca nie przewodnikowe 3, lecz 6 godz., i doszliśmy. Jasne, że maluch nie całą drogę wędrował na własnych nogach, przeszedł 2/3 trasy i resztę siedząc na moim plecaku, ale wyszło całkiem niezle. Oczywiście po drodze były kryzysy, ale które dziecko w tym wieku nie kaprysi i nie ma humorów? Udało się zaradzić im przy pomocy malin i jagód, śpiewaniem piosenek wysławiających dzielność małego turysty, dobrze wpłynęła na samopoczucie Krzysia posiłek jedzony na progu szałas. Bazując na Turbaczu wychodziliśmy na 2-3-godzinne wycieczki, a zejście do Kowańca zajęło nam nieco ponad 4 godz. i już Krzysio poradził sobie sam na własnych nogach. Kiedy maluch ma dobry dzień i jest w

dobrym humorze wędrowka, nawet 3-4-godzinna przebiega całkiem sprawnie, wszak wszystko wokół ciekawi dziecko i możemy to umiejętnie wykorzystać tłumacząc i opowiadając o tym, co widać przy ścieżce i w krajobrazie. Jeśli mamy w planie dość długi marsz, musimy się liczyć z koniecznością niesienia dziecka „na barana”. W moim przypadku, kiedy szliśmy na Turbacz, plecak wraz z Krzysiem ważył 23 kg, a więc więcej niż na zimowych wyprawach „na ciężko”, kiedy chodziło się ze sprzętem biwakowym i wszystkim, co potrzebne zimą wysoko w górach. Dodam, że bazowaliśmy w namiocie (lato) przy dobrej pogodzie. W odwodzie było pobliskie schronisko, dokąd mogliśmy się ewakuować w przypadku długotrwałego załamania pogody.

Znacznie prostszy jest pobyt w górach z 2,5-3-latkami w pensjonacie. Nie ma potrzeby wożenia się z furą ubrań i pieluch, jedzenie też nie powoduje komplikacji organizacyjnych, zaś ubranka można wyprać i wysuszyć. Nieco starsze dziecko, powiedzmy prawie czteroletnie, już może wziąć udział w wędrowce od schroniska do schroniska. Ale są tu ograniczenia. Należy ułożyć trasę tak, by poszczególne odcinki liczyły nie więcej niż 3-4 godz. marszu, ale w tempie dziecka. Są takie możliwości w naszych górach, np. w Beskidzie Śląskim można przejść 4-dniową trasę z odcinkami 1-2-godzinnymi według przewodnika: Bystra - Kozia Góra - Szyndzielnia - Klimczok - Bystra (patrz Trasa miesiąca „Ns” 9/2003). W Gorcach można ruszyć na trasę 4-dniową: Rabka - Maciejowa - Stare Wierchy - Turbacz - Kowaniec. Warto postudiować dokładnie mapy, a takich tras dla 4-7-latków znajdzie się kilka. Właśnie z moim 7-letnim bratankiem wędrowaliśmy sądeckimi szlakami nocując w schroniskach na Przehybie, Łabowskiej, w bacówce nad Wierchomlą, weszliśmy też na Babią Górę. Dzielne przejścia to odcinki 4-5-godzinne.

Nie należy przesadzać z forsowaniem tempa, z długością tras, trzeba liczyć się z psychiką dziecka. Dobrą cechą dzieci jest ich, czasem zdumiewająca, zdolność do szybkiej regeneracji sił. Oto mały turysta, który ostatnie pół godziny wycieczki ledwo powłóczył nogami, po przyjeździe do schroniska nagle ma ochotę na grę w piłkę czy bieganie ze schroniskowym psem. Nie nadużywajmy tego i pozostawiamy zapas sił dziecka w rezerwie. Byłoby niezręczne przypominanie o zachowaniu zasad bezpieczeństwa podczas wędrowki z dzieckiem, ale jednak... bądźmy ostrożni i jeszcze bardziej uważni niż wędrując w gronie dorosłych. To tylko kilka uwag dotyczących turystyki górskiej z udziałem dzieci. Temat jest bardzo obszerny, nawet nie mam zamiaru go dalej rozwijać, trzeba by napisać jeszcze ze dwa odcinki, ale może ci Czytelnicy, którzy jeszcze wahają się, czy wyruszyć z maluchem w góry, znajdą powyżej jakieś wartościowe wskazówki.

# Na kolekcjonerskim szlaku – "4K"

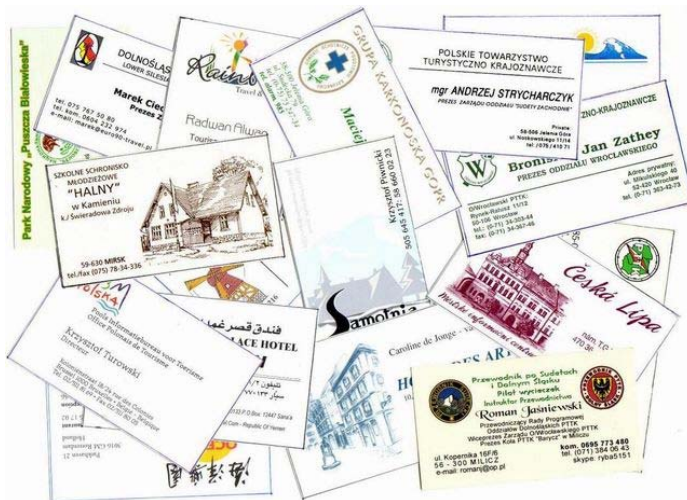
Zdzisław Mirecki

## BILETY WIZYTOWE - MOJE HOBBY

Gdyby nie podróże, nie mielibyśmy wizytówek. Pierwsze – nazywane biletami wizytowymi, a pisane tuszem na jedwabiu, powstały w Chinach. Do Europy trafiły za sprawą podróżnika Marco Polo. W Polsce pojawiły się w XVIII w., zaś powszechnie zaczęli je używać posłowie Sejmu Czteroletniego. Były to ręcznie kaligrafowane i często ozdabiane prostokątne kartoniki. Stanowiły one prawdziwe dzieła sztuki. Ręcznie wykaligrafowane nazwisko ozdabiała miniatura malowana przez artystę. Z czasem miniatury zostały wyparte przez grafikę przedstawiającą ozdobne ornamenty, widoki posiadłości czy scenki rodzajowe. Naczelnik Tadeusz Kościuszko miał bilety wizytowe ozdobione wizerunkiem armat. Pierwsze seryjne drukowane bilety wizytowe pojawiły się na początku XIX w. we Włoszech. Drukowano je *kursywą*, czyli pochylonym pismem, które do dziś uważane są za najbardziej eleganckie. Po II wojnie światowej wizytówki, jako przejaw zgnilizny arystokratycznej, były źle widziane. Teraz jest wręcz odwrotnie – to brak wizytówki jest w złym tonie. O ile jeszcze znajomym można swoje dane zapisać na kawiarnianej serwetce czy poprosić o wpisanie do notesu, o tyle w sytuacjach oficjalnych jest to dużym nietaktem. Istnieją w zasadzie dwa rodzaje wizytówek:

- *oficjalne* – z imieniem i nazwiskiem, stopniem lub tytułem oraz biurowym adresem i telefonem;
- *prywatne* – z imieniem i nazwiskiem, adresem i telefonem.

Można także na wizytówkach dopisywać całe zdania. Wizytówka pełni przede wszystkim rolę informacyjną, więc najważniejszą jej częścią są wyczerpujące dane o jej właścicielu. Ważny jest również jej estetyczny wygląd. Na nieco więcej fantazji można sobie pozwolić planując kolorystykę wizytówki. Najbezpieczniejszym połączeniem kolorystycznym jest czarny druk na białym papierze. Eleganckim połączeniem jest zestawienie białego papieru i granatowego druku. Ten zestaw najlepiej wygląda na wizytówkach lekarzy lub osób pracujących w finansach. Zielony druk mówi o usługowości, pozytywnym podejściu do klienta. Szary papier odpowiedni jest dla osób reprezentujących świat artystyczny. Zawody prestiżowe lubią akcenty ciemnoczerwone i morskie. Dobrze dobrana i zaprojektowana wizytówka skłoni osoby, którym je wręczamy, do pamiętania o nas, zadzwonienia i zaproponowania współpracy. Dziś wizytówka pełni rolę *business cards*. Zakłady poligraficzne prześcigają się w pomysłach, oferując zainteresowanym najrozmaitsze warianty: jakości, kształtu, koloru, papieru, czcionki, drobnych rysunków lub zdjęć. Jednak zasada mówi, że im bilet prostszy, tym bardziej elegancki. Według obowiązujących kanonów bilety prywatne mężczyzn mają wymiary 9x5 cm, kobiet 7,5 x 5,5 cm.



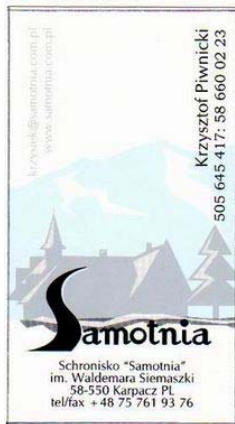
### Fragment moich zbiorów

Wizytówki zbieram od osiemnastu lat, a mam ich około 12.000 egzemplarzy. Według książki *Polskie Rekordy i Osobliwości*, t. 7 z maja 2007 r. posiadam największy zbiór w Polsce. Otrzymując je różnymi sposobami segreguję do klaserów z hasłami: parlamentarne, dyplomatyczne, rządowe, samorządowe, policyjne, wojskowe, nauczycielskie, turystyczne itd. Najstarsze, nieco poźółkłe bilety wi-

zytowe, które otrzymałem, mają około stu lat. Zachowały się w starych książkach. Nie mam ich dużo, więcej z okresu międzywojennego. Do swoich najcenniejszych eksponatów zaliczam:

- bilet baronowej Marii Miłkowskiej wydany w końcu XIX w.,
- wizytówka z 1930 r. (wykonana w drukarni we Lwowie) Ewy Varanki z Ostrowskich- Belzów, wnuczki Władysława Belzy, autora słynnego wierszyka „Kto ty jesteś? Polak mały...”,
- rok starsze wizytówki Adama Kowalskiego z Drohobycza i dyrektora szkoły rolniczej ze Środy Wlkp. Franciszka Perek.

Do cennych należą zwłaszcza bilety b. prezydenta RP (obecny przysłał foto zamiast wizytówki), premierów RP, marszałków Sejmu i Senatu, różnych ministrów, aktorów, profesorów, np. Stefana Stuligrosza czy Jana Miodka (wizytówka w miodowym kolorze). Mam wizytówkę śp. Marka Papąły z odręczną dedykacją (obaj byliśmy w jednym plutonie podczas studiów w WSO Szczytnie). Do ciekawych wizytówek zaliczam też wykonane na drewnie, papierze czerpanym i w metalu, a także interesujące ze względu na formę, technikę i treść, np. dwustronne, ze zdjęciem, wielojęzyczne itp. Do szczególnych należą wizytówki związane z **turystyką** – zbierane w czasie różnych krajowych i zagranicznych podróży. A pozostałe pozwalają na nawiązywanie kontaktów. Tak było w przypadku wyjazdu policjantów regionu jeleniogórskiego na turnieje piłkarskie do Włoch, wymiany turystycznej z Izraelem czy wyjazdu harcerzy na Euro-Camp do Danii.



W dniu 10 stycznia br. w galerii „Format” Biblioteki Miejskiej w Bolesławcu odbył się wernisaż wystawy wizytówek (25 tematów), w tym wizytówek związanych z turystyką. Informacja ukazała się m.in. w TELEEXPRES-ie, gdzie zaliczono mnie do ludzi pozytywnie zakreślonych z wpisaniem do łoży **Full Kontakt** - tzn. ze mam do wszystkich kontakt i zamiary na wszystkich. Ukazał się też fotoreportaż w gazecie saksońskiej w Niemczech. Można zobaczyć jeszcze wystawę na stronach [www.mbp.boleslawiec.pl](http://www.mbp.boleslawiec.pl) i [www.boleslawiec.org](http://www.boleslawiec.org). Wystawa cieszyła się powodzeniem wśród młodzieży, która w księdze pamiątkowej napisała, że można zwiedzać różne kraje poprzez oglądanie tych wizytówek. Na otwarciu, wśród wielu gości, byli m.in. wiceprezydent Bolesławca **Maciej Małkowski**, Wicestarosta Bolesławiecki **Stanisław Chwojncki**, burmistrz Gryfowa Śląskiego **Olgiard Poniżnik**, **Jan Czyczerski** – dyrektor Zespołu Szkół Ekonomiczno-Technicznych w Rakowicach Wielkich k. Lwówka Śląskiego, **Adam Maksymczyk** – dyrektor Zespołu Szkół Mechanicznych w Bolesławcu, **Jan Nuk** prezes Związku Serbów Łużyckich „DOMOWINA” z Budziszyna i wiele innych osób różnych funkcji i zawodów.

PS. Zwracam się też z prośbą do osób, które po przeczytaniu mają chęć wzbogacić mój zbiór o przysłanie wizytówek na adres: Zdzisław Mirecki, ul. Kosiby 26/4, 59-700 Bolesławiec, e-mail: [mireckiipa@go2.pl](mailto:mireckiipa@go2.pl), tel. 0604 424 188.





## U KRESU WĘDRÓWKI



*Eva Domańska*

### JÓZEF DOMAŃSKI (10.12.1926 – 22.07.2007)

Urodził się i wychował w Janowicach Poduszewskich k/Chmielnika, w wielodzietnej rodzinie na kieleckiej wsi. Podczas okupacji uczestniczył w tajnym nauczaniu, a po zakończeniu wojny kontynuował naukę – zdał maturę i ukończył studia pedagogiczne. Pracował jako nauczyciel na Ziemiach Odzyskanych aby następnie studiować polonistykę, po której ukończeniu podjął prace w Archiwum Państwowym we Wrocławiu. Opanował płynnie kilka języków obcych. Pracując jako adiunkt naukowo-badawczy obronił pracę doktorską na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Pasją Jego życia była onomastyka, opublikował wiele prac z tej dziedziny. Zarówno w Polsce jak i zagranicą był cenionym naukowcem badającym pochodzenie nazw geograficznych na Śląsku. Z pasją detektywa studiował kilkusetletnie dokumenty odkrywając nie istniejące już wioski oraz rzeczki, które zmieniły swój bieg.



**Na zdjęciu Józef Domański z Klubem „Perpedes”  
w marszu z Miękini do Lutyni, lato 2003 r. Fot. Jerzy Pyżik**

Był autorem książek: „Dolina Baryczy”, Sport i Turystyka, Warszawa 1963 oraz „Nazwy miejscowe dzisiejszego Wrocławia i dawnego okręgu Wrocławia” Warszawa 1967. Ponadto pisał artykuły, m.in.: „Zaginione osady i miejscowości okolic Wrocławia” oraz „O nazwie Wrocławia”, który ukazał się w Kalendarzu Wrocławskim z 1983 r. Opracował też „Plany miast i osiedli w zbiorach Archiwum Państwowego we Wrocławiu” (s. 149-150).

Niestety, nie zdążył ukończyć swego ostatniego dzieła: „Nazwy rzeczne Dolnego Śląska”, nad którym pracował i do którego materiały przygotowywał przez ostatnie lata życia. Ciągłe marzył o podróżach, był zapalonym turystą. W latach 60. kupił motocykl, którym zwiedzał Polskę oraz Czechosłowację – właśnie tam w czasie jednej podróży poznał swoją żonę. Jako emeryt traktował telewizję jako okno do odległych zakątków świata, a sam na miarę swoich możliwości zwiedzał okolice Wrocławia na rowerze oraz pieszo.

Za wybitne osiągnięcia w pracy został uhonorowany licznymi odznaczeniami: Zasłużony Działacz Kultury, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Nigdy nie zapomniał o swoich korzeniach i utrzymywał serdeczny kontakt z rodzeństwem oraz rodziną na Kielecczyźnie oraz we Wrocławiu.

Odszedł od nas niespodziewanie, w pełni sił, nie wrócił ze swej ostatniej wędrowki. Nic nie wskazywało na to, że nas na zawsze opuści. Do ostatnich chwil pozostał w pełni aktywnym umysłowo oraz fizycznie, ciekawym ludzi i świata człowiekiem. Pomimo podeszłego wieku (ukończył 80 lat), przygotowywał rower na swą kolejną daleką wyprawę.

Niestety, zbyt mało wiemy o Jego życiu, gdyż niechętnie wracał wspomnieniami do trudnych lat młodości - okupacji, wywiezienia na roboty do Niemiec, pionierskiej pracy w szkolnictwie na Ziemiach Odzyskanych. Wiele z Jego historii zostanie dla nas nigdy niedopowiedzianych. Jego prochy pochowane zostały na cmentarzu na Kiełczowie we Wrocławiu.



Krzysztof R. Mazurski

## MIASTECZKO WŚRÓD BORÓW

Na północno-wschodnim pograniczu Śląska i Wielkopolski, wśród borów – chciałoby się powiedzieć: za górami, za lasami..., leży niewielkie, ale wielce urokliwe miasteczko Międzybórz, obecnie w woj. dolnośląskim. Na uboczu, spokojne i ciche, jednak o niezwykle bogatej i arcyciekawej historii. To osobliwa sprawa – polskość przetrwała tu najgorsze czasy, nawet hitleryzmu, dzięki miejscowym księżom ewangelickim w XIX w., a zwłaszcza Niemcowi (!) Robertowi Fiedlerowi i jego następcy Polakowi Jerzemu Badurze. Do dziś istnieje tu zbor ewangelicki, acz mocno przerzedzony po 1945 r. wskutek szykan tych, którzy przynieśli im polskość – jednak nie taką oczekiwaną.



Dobrze się stało, że miejscowy działacz regionalistyczny, prezes Towarzystwa Miłośników Międzyborza Edmund Bachliński własnym sumptem (a gdzie lokalne władze?!) wydał ładnie edytorską książeczkę, która zawiera dwie prace magisterskie: jego córki o dawnych dziejach miejscowości i jej koleżanki o parafii rzymsko-katolickiej. Tu aż się prosiło o równoległy tekst o parafii ewangelickiej, choćby w formie skrótowej. Ale dobre i to. Natomiast wydawca zamieścił niewielki, lecz istotny tekst o zapuszczonej cmentarzu ewangelickim. To bardzo dobry materiał, choć parę

potknięć się trafiło – na szczęście, niewielkich, dla prowadzenia edukacji regionalnej, ale też i dla wszystkich miłośników Śląska.

[Brak strony tytułowej. Na odwrocie pustej:] Magdalena Bachlińska: *Z dziejów Międzyborza do 1920*. Małgorzata Iłska: *Życie religijno-moralne w Międzyborzu w latach 1945-2000*. Wydawca: E. Bachliński, Ose nr 1, 56-513 Międzybórz, 43 + 53 s. ISBN 978-83-925672-0-2.

\* \* \*

## BIAŁOWIESKI PARK NARODOWY



Jest pierwszym, najstarszym parkiem narodowym w Polsce. Jego początki sięgają 1921 r., kiedy to na fragmencie najlepiej zachowanej pierwotnej Puszczy Białowieskiej utworzono rezerwat ścisły, który stał się załącznikiem dzisiejszego Parku. Dowodami wyjątkowych walorów Białowieskiego Parku Narodowego było wpisanie go w 1977 r. przez UNESCO na listę rezerwatów biosfery M&B, a w 1979 r. na listę światowego Dziedzictwa Ludzkości. W 1997 r. BPN, jako pierwszy w Polsce, został wyróżniony Dyplomem Europy, a w 2002 r. ważność Dyplomu przedłużono na następne pięć lat. Symbolem Parku i Puszczy Białowieskiej jest **żubr** – największy ssak Europy. Właśnie tutaj, w Puszczy Białowieskiej rozpoczęto w 1929 r. proces przywracania naturze gatunku, któremu groziło wymarcie. Dzięki wieloletnim staraniom uczonych i pracowników Parku proces restytucji żubra zakończył się sukcesem. Obecnie w Puszczy Białowieskiej występuje najbardziej liczna populacja wolnościowa na świecie. W polskiej części Puszczy szacowana jest na około 400 sztuk.



Juliusz Wysłouch

## A JEDNAK SIĘ KRĘCI Powstaje „OT-N Mosorny Groń”

OT-N to Ośrodek Turystyczno-Narciarski, a Mosorny Groń to wzniesienie nad Zawoją należące do Pasma Polic. Pisałem o tym projekcie pełen obaw, potem umieściłem w „NS” optymistyczną notatkę, że zawojscy radni odrzucili pomysł budowy ośrodka narciarskiego nad Zawoją. Tymczasem dowiedziałem się, że Rada Gminy zmieniła zdanie. Stało się to tak szybko, że poprzednia redaktor pisma „Pod Diablakiem” nie była w stanie mnie o tym poinformować. Od lipca 2000 r. „PD” ma nowego szefa, ja zaś kontakt z Dariuszem Racultem. Przypomnę główne tezy i założenia Ośrodka („Pod Diablakiem” nr 3/2000), zawarte właściwie w wywiadzie Naczelnego z wójtem Zawoi.

**T**rudno komentować wypowiedzi wójta Zawoi, bo pasują one raczej do innej epoki i ze współczesnym pojmowaniem zagospodarowania turystycznego wiele wspólnego nie mają. Właściwie sprawa jest beznadziejna. Żeby jednak wyjaśnić rzecz w miarę jasno, przytoczę kilka zdań z wspomnianego wywiadu. Marek Listwan (wójt Zawoi): „Doświadczenia krajów alpejskich oraz polskich miejscowości – Szczawnicy, Krynicy, Szczyrku i Zakopanego wykazały, że w miejscowościach górskich koleje linowe tworzą koniunkturę gospodarczą. Ośrodek Turystyczno-Narciarski „Mosorny Groń” uczyni z Zawoi zimowisko o randze europejskiej i na pewno uatrakcyjni letni sezon turystyczny. Będzie też elementem promującym Zawoję i region babiogórski, ściągając w zimie narciarzy, a w lecie turystów.” Jak czytam we wstępie opisu Ośrodka, „w lecie kolejka linowa ma ułatwić turystom pokonanie wysokości dla penetrowania masywów górskich”.

**N**o cóż. Wypada tylko westchnąć, bo na jakiegokolwiek tłumaczenie jest już za późno – prace ruszyły i wyrżnięto dwa pasy lasu. Zastanawia jednak naiwna wiara wójta, radnych i zawojskiej społeczności w cud. Powoływanie się na doświadczenia krajów alpejskich dowodzi tej naiwności. Otóż, nie można powoływać się na owe doświadczenia choćby z jednej przyczyny – Beskidy to nie Alpy i lokowanie ośrodków narciarskich na wysokości 700-1000 m z nadzieją, że uczyni to z Zawoi ośrodek „o randze europejskiej” świadczy o braku wiedzy i wyobraźni. Powiedzmy wprost. Nie ma ośrodków narciarskich o randze europejskiej z infrastrukturą narciarską na takiej wysokości. Takie ośrodki zlokalizowane są na wysokościach 1800-3000 m. A na co wskazują doświadczenia wymienionych przez wójta ośrodków krajowych? Krynica – kolej linowa wciąż deficytowa, straty w krajobrazie i przyrodzie masywu Jaworzyny nie do naprawienia, Zakopane – zapchane samochodami, zatrute spalinami, przeurbanizowane do granic wyobraźni, Szczyrk – kolejki do kolejki, szosa zapchana samochodami, ogólny bałagan. Broni się tylko Szczawnica, ale tam wielkość ośrodka jest dużo mniejsza niż w pozostałych miejscach.

**I**dee wyrażone przez wójta były realizowane w Alpach w latach 60. minionego stulecia, kiedy zupełnie nie liczone się z przyrodą gór, krajobrazem, walorami naturalnymi terenu. Skutkiem tego w Austrii (na przykład) są fragmenty gór tak „przystrojone” infrastrukturą narciarską, że dla normalnej turystyki górskiej, wędrowki, wypoczynku w górskim krajobrazie straciły zupełnie znaczenie. Miejscowi ludzie nastawieni są wyłącznie na obsługę zjazdowego ruchu narciarskiego, a letnia turystyka piesza niemal na tych terenach zanikła. Trudno przecież za turystykę górską uważać wycieczki podwożone autokarami do możliwie najwyżej położonego parkingu i godzinny spacer do piwiarni nad górskim stawem. Niestety, ale taki model wykorzystania gór ukształtował się w wyniku tworzenia infrastruktury narciarskiej. W Alpach to jeszcze jest do przyjęcia ze względu na rozległość i wysokość tych gór. Są całe masywy prawie nieprzeobrażone i nieeksplorowane przez turystów, wspinaczy oraz narciarzy

(„niewyciągowych”). Jednak przyrównywanie jakiegokolwiek masywu beskidzkiego do alpejskiego? Naprawdę, nie chcę tego komentować, to nawet już nie jest śmieszne.

**J**aki ma sens kolejka linowa dla „pokonania wysokości w celu penetrowania masywów górskich” w warunkach beskidzkich, gdzie na niemal każdą większą górę wychodzi się z dolin w 2 do 4 godz.? Dokąd pójda turyści wysiadłszy z kolejki na Mosornym? W Alpach ma to jakiś sens, kiedy turysta chce wejść na jakiś szczyt trzytysięczny, a ma mało czasu. Wtedy korzysta z kolejki, by oszczędzić 3-4 godz. mozolnego podchodzenia, np. z 800 na 2200 m. Wówczas jest szansa wejścia na szczyt i powrotu w dolinę o jednym dniu. Zatem dokąd pójda turyści z Mosornego? Na Halę Śmietanową (0,5 godz.) czy aż (!) do schroniska na Krupowej (2 godz.). Chyba chodzi o wczasowiczów bazujących w Zawoi, dla których pewnie pobuduje się system ścieżek spacerowych w okolicy wierzchołka. Czy na wspomnianą halę powiedzie teraz wybrukowany chodniczek? Tylko dla takiego modelu „zwiedzania gór” ma sens kolejka linowa, ale czy jest to model prawidłowy? Dla mieszkańców Zawoi zapewne tak. W końcu nie chodzi o to, co będą robić goście Zawoi, ważne by przyjechali, zamieszkali, żywili się, przynosili dochód. Rozumiem, że z tego żyją zawojanie, jednak można kształtować ruch turystyczny w innym kierunku, podtrzymywać tradycyjną turystykę pieszą, z niej także można żyć.

**W**iadomo, że Ośrodek został zaakceptowany przez Lasy Państwowe i Ministerstwo Ochrony Środowiska (lipiec 2000), poparcia udzielił BgPN uważając, że Ośrodek odciąży masyw Babiej Góry. To ciekawe, bowiem na Babiej (po polskiej stronie) nie ma warunków dla masowego narciarstwa zjazdowego i takowe tam nie występuje. A może turyści chcący latem wejść na Babią nagle z tego zrezygnują i pojedą kolejką na Mosorny? Też nie, nie ma powodu, bo Babia Góra jest sama w sobie celem turystycznym. W jaki zatem sposób Mosorny ma odciążyć rejon Babiej Góry? To zwyczajna „lipa”, a raczej skutek porozumienia zawartego między Parkiem a podbabiogórskimi gminami. Jeszcze niedawna BgPN chciał rozszerzyć swoje granice w kierunku Policy, na co nie zgadzali się okoliczni mieszkańcy. Teraz chcąc utrzymać poprawne, a nawet przyjazne stosunki zawarto z nimi porozumienie. Górale nie będą „wcinać się” w Park, a Park za to zaakceptuje inwestycje w bezpośrednim sąsiedztwie Babiej. Taka, jak widać, jest praktyka. Oficjalnie nazywa się to „Umowa o współpracy między Stowarzyszeniem Gmin Babiogórskich a Babiogórskim Parkiem Narodowym” (szczegóły: „Pod Diablakiem” nr 1/2001). Inwestycja zgodna jest ze „Strategią rozwoju turystyki w gminie Zawoja” autorstwa Instytutu Turystyki w Krakowie. Wykonano odpowiednie ekspertyzy dotyczące oddziaływania Ośrodka na środowisko i skutków inwestycji. Jak należy się domyślać, opracowania te są korzystne dla projektu. Są zatem wszystkie niezbędne „papiery” i prace ruszyły. Wycięto już las pod trasę kolejki i trasę narciarską. Jak to wygląda, można sobie zobaczyć w internecie pod adresem [www.zawoja.pl/mosornygron](http://www.zawoja.pl/mosornygron).

**M**iejscowi uważają inwestycję za lek na bezrobocie. Ktoś będzie przecież obsługiwał obie stacje kolejki linowej, parking, serwis sprzętu narciarskiego, sklepy ze sprzętem sportowym, gastronomię, parkingi, instalacje do sztucznego zaśnieżania tras, ratraki itp., itd. To wszystko prawda, ale częściowo. Cały ten narciarski interes będzie się kręcił w tzw. sezonie narciarskim, zdaniem wójta Zawoi od 15. listopada do końca kwietnia. A przecież tak naprawdę to w naszym kraju na narty jeździ się w okresie świąteczno-noworocznym, w czas ferii zimowych (luty) i w weekendy. Łącznie daje to jakieś 70-80 dni w roku licząc razem z kwietniem. I po to warto niszczyć las, górski krajobraz, stwarzać warunki do trucia doliny spalinami z setek lub nawet tysięcy samochodów (tzw. pojemność narciarska Ośrodka to 1500 narciarzy jednocześnie)? Jaka będzie wartość tego terenu latem? Dla turystyki górskiej – żadna, dla czynnej rekreacji – niewielka, dla wypoczynku – wątpliwa. Chyba, że te pojęcia znaczą dziś zupełnie coś innego niż jeszcze niedawno. Pewnie tak jest, skoro wszystko jest zgodne z naukowym opracowaniem Instytutu Turystyki. Tylko po jakimś czasie parkingi obrosną szpetnymi budkami z zapiekankami i ciupagami, a wokół urosną sterty śmieci. Tak jest dziś w tzw. ośrodkach narciarskich w Polsce, nie ma powodu, by w przyszłości było inaczej. Proszę zauważyć, że wszędzie tam (w polskich górach), gdzie zainstalowano jakieś elementy małej architektury, zrobiono alejki, schody, postawiono kosze na śmieci, teren został w krótkim czasie zaśmiecony i zdewastowany. Pod tym względem nic się nie zmienia na lepsze, a raczej jest coraz gorzej – jesteśmy w Polsce, a nie w Austrii.

A może do Zawoi zjadą nagle jacyś inni ludzie – kulturalni, nieśmiejący, tacy, co nie wyrzucają „petów” z samochodowych popielniczek wprost na jezdnię i opakowań po „chipsach” na ścieżkę?

Ośrodek ma przynieść Zawoi europejską sławę, a mieszkańcom dobrobyt. To pierwsze byłoby możliwe, gdyby promować Zawoję i okolice jako czystą, choć może niebogatą góralską wieś otoczoną wspaniałymi, choć niewysokimi górami. Wtedy spragnieni spokoju i wypoczynku Europejczycy przyjeżdżaliby może nie tłumnie, ale w rozsądnej liczbie, zostawiając miejscowym uczciwie zarobione pieniądze. Może poprawiłaby się sytuacja ekonomiczna mieszkańców Zawoi? Ale Europejczycy nie przyjadą. Pojadą do Włoch i Austrii, gdzie można jeździć cały rok na lodowcach, mieszkać w porządnym pensjonatach, posłuchać tyrolskiej kapeli. Po co jechać do Zawoi, gdzie zima kapryśna, a w restauracji słychać „disco polo”, w najlepszym razie tzw. „folko polo”? To nie jest złośliwość – to prawda. Acha, nie da się zastąpić prawdziwego śniegu sztucznym z armatek, to tylko atrapa śniegu nadająca się do jazdy na nartach. Szkoda, że niemal wszyscy o tym zapomnieli.

Jeszcze jedno na koniec. Na pewno zarobią na całej imprezie wykonawcy ekspertyz, opracowań, analiz, projektów i operatorzy pił oraz spychaczy. Kilkadziesiąt osób będzie miało pracę. Ale bezpowrotnie zniknie znany nam widok zalesionych zboczy nad Zawoją, zaś dolinę zasnuje samochodowy smog, a spacerowe ścieżki „ozdobią” śmieci. Tylko kogo to obchodzi? A turyści górcy? Pojadą do Rumunii, Słowenii, na Ukrainę, tam, gdzie góry po horyzont, ale nie do Zawoi.

**Parametry ośrodka na Mosornym Groniu.** Kolej linowa krzeselkowa – z czterema krzeselkami, zdolność przewozowa 2400 os/godz., maksymalna ilość przewozów narciarskich 20.000, długość kolei po terenie 1300 m, różnica wysokości 335 m, stacja dolna na Policznem (wys. 711 m) z obiektem usługowo-administracyjno-socjalnym i parkingiem, stacja górna obok wierzchołka góry Mosorny Groń (1046 m) wraz z obiektem usługowo-socjalnym. Trasa narciarska – długość 1350 m, szerokość 50 m, powierzchnia 6,75 ha, ogólna powierzchnia terenu narciarskiego 14 ha, pojemność narciarska terenu ok. 1500 osób. Infrastruktura techniczna – zbiornik wodny na pot. Jaworzyna (o funkcji retencyjnej, przeciwpożarowej i rekreacyjnej) dla zasilania systemu sztucznego zaśnieżania tras narciarskich, ujęcie wody, rurociąg, pompownia, sztuczne oświetlenie, min. 4 armatki śnieżne, ratraki. Pozostałe obiekty – parkingi zaporowe, wypożyczalnia sprzętu, biuro przewodnickie, dyżurka GOPR, obiekty gastronomiczne.

\* \* \*

**„Na Szlaku”** - miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,  
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński, Piotr Dacko**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Andrzej Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wyslouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław. tel. 071 343 0344

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko. ISSN 1230-9931.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.